

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos

Wtorek

28 kwietnia 2020

nr 33 (LXXV)

cena: 17 Kč



WIADOMOŚCI
ZAPISY DO
PRZEDSZKOLI BEZ
DZIECI STR. 2-3



WYWIAD
ANTYSEMITYZM
POD WIRTUALNYM
PŁASZCZYKIEM STR. 4



HISTORIA
WIKTORIA 1920
- NOWA RUBRYKA
STR. 10



Centrum Rozwoju Zaolzia powołane

WYDARZENIE: W czasie stanu wyjątkowego dobiegła końca kadencja Rady Kongresu Polaków w RC. Dzięki nowej ustawie radni nadal mogą legalnie działać. Podczas ostatniego posiedzenia, które odbyło się oczywiście online, Rada Kongresu przyjęła uchwałę o powołaniu Centrum Rozwoju Zaolzia.

Danuta Chlup

W sobotę 25 bm. miało odbyć się w Trzyczku Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków. Do głównych zadań Zgromadzenia Ogólnego należy wybór nowych władz organizacji. Ze względu na trwający stan wyjątkowy i ograniczenia wprowadzone w związku z epidemią koronawirusa obrady się nie odbyły. Zgodnie ze statutem organizacji, Rada Kongresu wybrana przed pięciu laty straciła swój mandat.

– Chcąc zapewnić dalsze funkcjonowanie Kongresu oraz Funduszu Rozwoju Zaolzia, musieliśmy podjąć szereg kroków prawnych – tłumaczy Mariusz Wałach, prezes KP. – Ja, jako organ statutowy, otrzymałem od mojego wiceprezesa, który jest także organem statutowym, pełnomocnictwo do wszystkich czynności prawnych w imieniu Kongresu Polaków aż do powołania nowych władz Kongresu.

W tak zwanym międzyczasie czeski sejm przyjął ustawę nr 191/2020, która odnosi się m.in. do organów wybieralnych osób prawnych, których kadencja zakończyła się w okresie epidemii. Zgodnie z ustawą, kadencja takich organów przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zniesienia nadzwyczajnego



● Znak czasów. Rada Kongresu Polaków podejmuje ważne decyzje on-line. Fot. ARC

czajnych działań przeciwepidemicznych. Przepis wszedł w życie w ub. piątek.

– Okres kwarantanny był bardzo pracowity dla Kongresu Polaków. Odbyło się pięć wideokonferencji, z tego trzy miały charakter oficjalnych posiedzeń z głosowaniem i podejmowaniem uchwał – mówi Mariusz Wałach. – Już pod koniec marca został wyznaczony zastępczy termin Zgromadzenia Ogólnego – 3 października. Nasze plany pokrzyżował prezydent Miloš Zeman, który ogłosił na ten dzień wybory wo-

jewódzkie. Prowadzimy negocjacje w sprawie przesunięcia terminu o tydzień. Ale to, kiedy tak naprawdę Zgromadzenie się odbędzie, będzie zależało od dalszego rozwoju sytuacji. Nie odbyły się jeszcze wszystkie sejmiki gminne, na których wybierani są delegaci. Przed epidemią zdążyliśmy ich zorganizować tylko połowę. Dalsza kwestia to termin otwarcia granic z Polską, ponieważ na Zgromadzenie Ogólne zapraszamy zawsze ważnych gości z Polski.

Rada Kongresu przyjęła oficjalną uchwałę o powołaniu do życia Cen-

trum Rozwoju Zaolzia. To kolejny ważny krok w realizacji dokumentu strategicznego KP „Wizja 2035”. Centrum ma się składać z trzech ośrodków: Kultury Polskiej, Wspierania Oświaty i Promocji Zaolzia.

– Trwa proces rekrutacyjny. Do ostatniej tury zakwalifikowało się sześciu kandydatów, do obsadzenia są trzy etaty. W sumie zainteresowanych pracą w CRZ były 34 osoby, ale tylko 14 z nich złożyło wszystkie wymagane dokumenty. Ostatniej tury nie mogliśmy już przeprowadzić, ponieważ wprowadzono stan

wyjątkowy, zakaz wychodzenia i tak dalej. Poza tym wśród kandydatów są także osoby z drugiego brzegu Olzy, które nie mogą teraz przejść przez granicę. Czekamy niecierpliwie, kiedy sytuacja się zmieni. Aby wykorzystać czas, wysłaliśmy kandydatom do wypełnienia ankiety on-line – relacjonuje Zygmunt Rakowski, pomysłodawca Centrum Rozwoju Zaolzia i pełnomocnik ds. jego utworzenia.

Rada Kongresu wysłała ponadto pisma do premierów Czech i Polski – Andreja Babiša i Mateusza Morawieckiego, w których apeluje o umożliwienie codziennego przekraczania granicy przez osoby zatrudnione po drugiej stronie, zwłaszcza nauczycieli.

– Zależy nam na tym, ponieważ w polskich szkołach na Zaolziu zatrudnionych jest kilkudziesięciu nauczycieli z Polski – podkreśla Wałach.

Kolejne pismo przekazano posłance Pavli Golasowskiej, która jest wiceprzewodniczącą sejmowej komisji ds. rodziny, równych szans i mniejszości narodowych. Chodzi o przywrócenie cywilnych ślubów w języku polskim. – Ta sprawa ciągnie się już bardzo długo, a w tej chwili przygotowywana jest nowelizacja ustawy o metrykach, dlatego jest odpowiedni moment – dodaje prezes. ▲

294

uzdrowieńców miało wczoraj o godz. 10.00 województwo morawsko-śląskie. W sumie od początku pandemii na COVID-19 zachorowało w naszym regionie 930 osób. Najwięcej osób zaraziło się koronawirusem w Ostrawie (366). W naszym regionie najwięcej chorych zanotowano w Hawierzowie (36), Karwinie (27), Czeskim Cieszynie (19), Orłowej (17), Jabłonkowie i Boguminie (po 16). Najmniej dotknięty koronawirusem jest Trzinec z 10 potwierdzonymi przypadkami. (sch)

REKLAMA

Otwieramy nasze boisko sportowe!

+420 736 626 848

✓ sport vitality

Wykorzystał swój BENEFIT!

Antysemityzm pod wirtualnym płaszczykiem

„Walka z antysemityzmem w Europie Środkowej” to międzynarodowy projekt z udziałem partnerów z krajów Czwórki Wyszehradzkiej. Czeską stronę reprezentuje w nim organizacja pożytku publicznego „Civipolis” w Ołomuńcu w osobie politologa z Lutyni Dolnej, Radka Sztwiertni. – Wychodzimy z założenia, że antysemityzm jest u nas problemem stale aktualnym, choć nie tak dużym, jak we Francji czy Wielkiej Brytanii – zaznacza.

Beata Schönwald

Projekt skupił się na przejawach antysemityzmu w wirtualnej przestrzeni. Czy to oznacza, że w realnej przestrzeni nie spotykamy się z nimi?

– Spotykamy, choć w Republice Czeskiej raczej rzadko. Ile ich jest, trudno dokładnie stwierdzić, ponieważ większość ataków o podłożu antysemickim nie jest zgłaszana. Ich monitoringiem zajmuje się Federacja Gmin Żydowskich, która ma na swojej stronie internetowej specjalny formularz. Za jego pośrednictwem ludzie mogą zgłaszać tego typu incydenty, których są świadkami zarówno w realnym życiu, jak i w wirtualnej przestrzeni. Na tej podstawie możemy powiedzieć, że liczba ataków słownych, osobowych oraz aktów wandalizmu na majątkach żydowskich maleje. Z napisami typu „Żydzi do gazu” spotykamy się w przestrzeni publicznej już tylko sporadycznie. Są jednak wyjątki. Np. w sąsiedniej Słowacji doszło ostatnio do ataków wandalizmu na dwóch cmentarzach żydowskich – w Namiestowie i Rajcu. To był szok, ponieważ od pewnego czasu mogło się wydawać, że w RC i w Słowacji takie rzeczy się nie zdarzają. Z drugiej strony nie jest tajemnicą, że od pięciu, sześciu lat przybywa ataków antysemickich w Internecie.

Czy wiadomo, kto za nimi stoi?

– W Rajcu to był wybrzyk dziei w wieku 9-12 lat. Generalnie jednak w takich przypadkach chodzi o przejawy niechęci ze strony jednostek sympatyzujących ze skrajną prawicą. Ten fenomen nadal jest obecny w krajach Europy Środkowej, chociaż można powiedzieć, że subkultura skupiająca osoby, które moglibyśmy nazwać neonazistami czy neofaszystami, raczej się kurczy. Jej hasła przechodzą jednak do mainstreamu, który wzbudza niechęć wobec innych ras lub narodów na bazie stereotypów i uprzedzeń, a który reprezentuje np. partia Tomio Okumury. Poza stronami internetowymi grup ekstremistycznych, które posiadają nacjonalistyczne treści, oraz platformami otwarcie rozpowszechniającymi teorie spiskowe o tym, że Żydzi nadal rządzą światem poprzez finansowanie organizacji pozarządowych oraz kampanii wyborczych, z pewnymi przejawami tzw. ludowego antysemityzmu spotykamy się również w komentarzach pod artykułami na portalach informacyjnych, jak np. novinky.cz, idnes.cz czy aktualne.cz.

Jakie są tematy, które wywołują mowę antysemicką?

– Głównie jest to kryzys migracyjny, który był szeroko dyskutowany zarówno u nas, jak i w Słowacji oraz Węgrzech. W Polsce z kolei mowa antysemicka pojawia się np. w związku z obchodami kolejnych rocznic wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz. Jako przejaw antysemityzmu traktowane są też czasem bardzo subtelne poglądy, że tych wzmianek o Holokauście już jest stanowczo za dużo i że Żydzi wykorzystują ten temat na swoją



• Radek Sztwiertnia Fot. ARC

korzystać, nadal uważając siebie za ofiary, które nie doczekały się zadośćuczynienia. Ten wątek pojawia się w wirtualnym świecie ataków antysemickich na pewno częściej w Polsce niż u nas. Z drugiej strony wszyscy obecnie jesteśmy świadkami konfliktu palestyńsko-izraelskiego, który wywołuje tzw. nowy antysemityzm. Łączony on jest głównie z intelektualną lewicą w Europie Zachodniej. Tu jednak wchodzimy na grząski grunt, ponieważ jakkolwiek krytyka polityki Izraela wobec ludności arabskiej jest automatycznie traktowana jako przejaw antysemityzmu. W naszym kraju nowy lewicowy antysemityzm jest raczej niezauważalny, co niewątpliwie wiąże się z tym, że Czeszy uważają siebie za największego przyjaciela państwa Izrael.

Projekt opiera się na badaniach ankietowych, które zostały przeprowadzone wśród przedstawicieli różnych grup społecznych i różnych środowisk. Czy wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania mają wpływ na to, że jesteśmy bardziej lub mniej antysemiciami?

– Nasze badania zostały przeprowadzone wśród ok. tysiąca użytkowników Internetu w każdym z krajów Czwórki Wyszehradzkiej. I chociaż można mieć pewne zastrzeżenia co do metodologii, co wiąże się z tym, że chodzi o respondentów długotrwale współpracujących z firmą badawczą, to pewnie wnioski można wyciągnąć. Np. ten, że wiek ma duże

znaczenie. Stwierdzamy bowiem, że starsi użytkownicy Internetu mają mniej pozytywne nastawienie do Żydów niż ludzie młodzi. Również osoby z niższym wykształceniem mają większe skłonności do rozpowszechniania i konsumowania treści antysemickich niż ludzie wykształceni. Można też było zauważyć, że respondenci z Pragi czy innego dużego miasta byli bardziej pozytywnie nastawieni do Żydów niż mieszkańcy takich regionów, jak województwa usteckie, libereckie, morawsko-śląskie czy nawet sam Ołomuniec, gdzie społeczność jest bardziej zaściankowa. Wydaje się zatem, że kosmopolityzm i anonimowość dużego miasta, wyższe wykształcenie oraz młodszy wiek są tymi czynnikami, które ogólnie wpływają na bardziej pozytywny stosunek wobec mniejszości. Nie ma natomiast różnic w poglądach między kobietami i mężczyznami.

wyrósł antysemityzm w Europie. Do czego on doprowadził, doskonale wiemy z historii XX wieku. Podział na „my i wy”, określanie własnej tożsamości na zasadzie odrzucania tożsamości obcej, szukanie wśród „tych innych” wroga, którego może obarczyć winą za wszelkie nasze niepowodzenia, to najlepsza droga do zbrodni popełnianych na skutek nienawiści rasowej, narodowej czy wyznaniowej.

Antysemityzm nie jest dziś problemem numer jeden w Europie Środkowej. O wiele większa niechęć panuje w naszym kraju wobec muzułmanów czy Romów. Czy jedno z drugim ma jakiś związek?

– Ma to związek szczególnie w państwach Europy Zachodniej, gdzie konflikt między Żydami i muzułmanami istnieje co najmniej od momentu powstania państwa Izrael. Ta wzajemna wrogość przedostaje się razem z grupami migrantów z krajów arabskich do państw Europy Zachodniej. To napięcie istnieje, chociaż często chodzi już o kolejne pokolenia migrantów, w związku z czym nadal jesteśmy świadkami ataków antysemickich ze strony muzułmanów. W RC te tendencje nie występują, ponieważ w naszym kraju nie ma większych skupisk ani muzułmanów, ani Żydów. Ten wątek antysemicki może najwyżej pojawić się w retoryce kogoś, kto faworyzuje stronę palestyńską w tym konflikcie. Z drugiej strony w naszym społeczeństwie, co też zresztą wynika z ankiety, istnieje spora wrogość wobec Romów. Jedni będą twierdzić, że chodzi o rasizm, drudzy, że ma ona podłoże społeczne. Niechęć wobec uchodźców z krajów arabskich to jeszcze inna „bajka”. Bierze się stąd, że czujemy lęk przed islamizacją, atakami terrorystycznymi. Z Żydami jest inaczej. Z ich strony nie odczuwamy żadnego zagrożenia. Żydzi nie manifestują publicznie swojej przynależności do tradycji judaistycznych, nie rzucają się w oczy, nie wywołują konfliktów. Nikt też nie stara się zbijać politycznego kapitału na ich negatywnej ocenie. W przeciwnieństwie do ostatniej kampanii prezydenckiej w RC, która została oparta na domniemanej konieczności obrony kraju przed muzułmańskimi uchodźcami.

Jakie są rokowania na przyszłość? Przejawy antysemityzmu będą u nas narastać czy raczej maleć?

– Udzielenie odpowiedzi na to pytanie to trochę jak wróżenie z magicznej kuli. Konflikt izraelsko-palestyński trwać będzie jeszcze długo. Nic jednak nie wskazuje na to, że zmieni on nasz stosunek do Żydów. Nie ma też sygnałów, że wśród młodszego pokolenia rośnie zainteresowanie intelektualnym nurtem lewicowym. Sytuacja mogłaby ulec zmianie, gdyby doszło do poważnego konfliktu zbrojnego. Wówczas im głośniejszy byłoby na ten temat i im więcej by się pojawiało artykułów, tym bardziej radykalizowałyby się poglądy także zwykłych ludzi. Na razie jednak jesteśmy świadkami pozytywnego postrzegania Żydów. Nie grozi nam też nowoczesny antysemityzm, który jest obecny w środowiskach muzułmańskich Europy Zachodniej. ▲

Kiedy ktoś jest wyrachowany i skąpy, mówimy „ale z ciebie Żyd”, często nie żywiąc do przedstawicieli narodu żydowskiego żadnych negatywnych uczuć. Czy to też przejaw antysemityzmu?

– Dla większości badaczy tak, ponieważ mamy tu do czynienia z pewnym uogólnieniem, opinią wyrażaną na podstawie pewnego stereotypu. Zdaniem naukowców, właśnie ten ogólnie akceptowany antysemityzm ludowy stał się podłożem, na którym w latach 30. i 40. ubstulecia

ROZMOWA Z EUGENIUSZEM SALO, DZIENNIKARZEM »KURIERA GALICYJSKIEGO«, O SYTUACJI NA UKRAINIE

Czekanie na luzowanie restrykcji



Tomasz Wolff

Rozmawiamy w sobotni poranek. Na Ukrainie mamy ponad 8000 zakażeń koronawirusem. Według Światowej Organizacji Zdrowia epidemia powoli przenosi się na wschód Europy. Jak ogólnie wygląda sytuacja?

– Od tygodnia obserwujemy dobowy przyrost na poziomie 450-500 przypadków nowych zarażeń. Na razie zmarło ponad 200 osób. Były głosy, że szczyt zachorowań nastąpi już wkrótce, teraz został jednak przesunięty. Prawda jest taka, że wykonywanych jest coraz więcej testów. A skoro tak, to i przypadków przybywa.

Z jakimi restrykcjami zmagają się społeczeństwo?

– Do 24 kwietnia miała trwać kwarantanna. Niestety z uwagi na fakt, że dziennie przybywa około pół tysiąca chorych, została ona przedłużona do 11 maja. Obostrzenia wprowadzają się do tego, żeby zostać w domu. Nie wolno bez powodu chodzić po parkach i ulicach. Otwarte są tylko sklepy spożywcze, apteki i stacje benzynowe. Pracują niektóre restauracje, ale świadczą jedynie usługę dowozu jedzenia na wynos. Władze mówią, że dopiero jak liczba nowych przypadków będzie spadać, będzie można mówić o luzowaniu restrykcji. Przygotowano zresztą pięć etapów wychodzenia z „lockdownu”; jest szansa, że pierwszy wejdzie w życie po 11 maja.

Czytałem tekst o sytuacji na Ukrainie w „Tygodniku Powszechnym”. Wypowiadający się anonimowo lekarz powiedział, że kraj w ogóle nie jest przygotowany do walki z epidemią, wręcz stwierdził, że nie ma jednego sprawnego respiratora... Jest aż tak źle?

– To gruba przesada. Na przykład we Lwowie działają dwa laboratoria, dziennie wykonują od 100 do 150 testów. Do tego po terenie jeżdżą ekipy, które wykonują tzw. szybkie testy. Niestety nie do końca wiadomo, czy one zdają egzamin. Wykazały na przykład zarażenie u maszynisty tramwaju, co jednak przeliczyło później te normalne testy. Są więc co do nich wątpliwości. Chociaż z drugiej strony na pewno jest problem z właściwą ochroną personelu medycznego. Szacuje się, że co piąty zarażony koronawirusem na Ukrainie jest lekarzem. Brakuje im maseczek, specjalistycznych kostiumów. Dlatego ludzie boją się trafić do szpitala, bo nie wiedzą, czy nie trafią w nim na zarażonego medyka.

Jak sobie radzą Polacy na Ukrainie? Bardziej się zorganizowali w ostatnich dniach?

– Pomoc koordynuje lwowski konsulat. I tak na przykład przed Wielkanocą została zorganizowana akcja „Koszyk dobroczynności” na rzecz braci albertynów, którzy prowadzą dom miłosierdzia. Na co dzień wprawdzie mieszka w nim 40 osób, ale w czasie świąt przebywało tam ich dużo więcej. Każdy zainteresowany mógł przygotować

jakieś dania, upiec coś słodkiego. Dary zostały zawieszone do braci w Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Ponadto konsulat koordynuje pomoc dla starszych osób, sprawdza, jak sobie radzą, czy czegoś nie potrzebują, na przykład pomocy przy zakupach. W pomoc włączyli się także harcerze oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe, która działa w Warszawie. Została założona przez rdzennego lwowiaka, Jana Sabadza.

A jak w tych trudnych czasach radzi sobie redakcja „Kuriera Galicyjskiego”?

– Nie powiem nic odkrywczego (śmiech). Pracujemy zdalnie. „Kurier” ukazuje się co dwa tygodnie, dlatego kiedy zbliża się moment wysłania kolejnego wydania do drukarni, część osób przychodzi do redakcji.

Według danych, w Polsce mieszka nawet milion Ukraińców. Jak dużo wróciło ich do kraju w związku z pandemią?

– Mówi się nawet o 200 tysiącach osób. To bardzo dużo. Przyjechali przed świętami, teraz jest już znacznie spokojniej. Otwarte jest jedno przejście graniczne Korczowa – Krakowiec. Powrót do Polski jest możliwy, ale mało kto decyduje się na taki krok – oznacza on bowiem konieczność przejścia obowiązkowej 14-dniowej kwarantanny w Polsce. Ludzie więc w większości wolą prze czekać ten kryzys u siebie w domu, w dobrze znanym środowisku. ▲

Biało-czerwony Matterhorn

Wznoszący się na wysokość 4478 metrów nad poziomem morza Matterhorn (na szczycie biegnie granica szwajcarsko-włoska) jest w zgodnej opinii jednym z najpiękniejszych szczytów na świecie. Każdego roku tysiące osób z całego świata przyjeżdżają do znanej miejscowości Zermatt w Szwajcarii, by podziwiać „góre gór”. Od kilku tygodni oczy całego świata skupione są na niebanalnym szczycie z innego powodu. Szwajcarzy wpadli bowiem na pomysł, żeby „wyświetlać” na nim barwną iluminację.

– Wszystko zaczęło się od hasła „nadzieja” – mówi mieszkający w kantonie Valais ksiądz Marek Cichorz, proboszcz parafii w miejscowości Unterbach (40 kilometrów od Zermatt).

– Szwajcarzy są nie tylko społeczeństwem otwartym na imigrantów, co zresztą widać w składzie narodowościowym (co czwarty mieszkaniec jest obcokrajowcem – przyp. wot), ale także bardzo wyuczonym na krzywdę innych. Na przykład w 1863 roku w Genewie otwarto Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża. Takich organizacji pomocowych, choć może mniej znanych, jest dużo więcej. Stąd pomysł na solidaryzowanie się z krajami, które walczą z wirusem – dodaje duchowny ze Szwajcarii.

Według danych z wczoraj, w Szwajcarii na koronawirusa za-



• W piątek Matterhorn „zaświecił” na biało-czerwono. Fot. ARC

chorowało blisko 30 tysięcy osób, z czego zmarło 1610. Pomimo tego Szwajcarzy nie zapominają o innych, każdego dnia wyświetlając na Matterhornie flagi państw z całego świata. W piątek biało-czerwone barwy pojawiły się obok flag... Lichtensteinu, Singapuru, Tajlandii, Korei Południowej, Rosji, Austrii, Węgier oraz Turcji. – Polskie barwy zostały wyświetlone na szczycie o 23.20. Towarzyszyło

im hasło, że jest to gest solidarności i nadziei. Szwajcarzy jednocześnie życzyli Polsce dużo sił w walce z koronawirusem – dodał ksiądz Cichorz, który bardzo pozytywnie ocenił ten gest. – To było krótkie, ale bardzo sympatyczne wydarzenie – dodał.

Według nieoficjalnych danych, w Szwajcarii mieszka kilkanaście tysięcy Polaków. Tymczasem Szwajcaria staje się coraz bardziej

1,9

mln mieszkańców Australii – ponad 7 proc. ludności – ściągnęło aplikację CovidSafe, która ma pomóc w kontrolowaniu rozprzestrzeniania się koronawirusa. Poinformował o tym w poniedziałek minister zdrowia Greg Hunt. – Ten wysiłek pomoże nam chronić siebie, nasze rodziny, nasze pielęgniarki i naszych lekarzy – napisał na Twitterze Hunt.

Aplikacja ma służyć do rejestracji kontaktów użytkowników, aby ułatwić śledzenie rozprzestrzeniania się wirusa i izolację narażonych osób. To jeden z kluczowych elementów strategii australijskiego rządu dotyczącej luzowania restrykcji wprowadzonych na czas epidemii. Drugi filar to masowe badania na COVID-19, również dla osób, które nie wykazują objawów.

(PAP)

(wot)

NASZE RODY /9/



Michael Morys-Twarowski

Czakojowie

Jeżeli w drzewie genealogicznym pojawia się nazwisko Czakoj, to można w ciemno zgadywać skąd pochodzili – z Kocobędza.

Jest to bardzo rzadkie nazwisko i chyba wszystkie osoby je noszące są spokrewnione. Według danych z 2010 roku, w Polsce mieszkała jedna osoba o nazwisku Czakoj, według statystyk z 2017 roku w Republice Czeskiej czternaście. Rzadkie nazwiska są prawdziwym błogosławieństwem w genealogii, bo o wiele łatwiej szukać Czakojów, niż – by odwołać się do regionalnych przykładów – Sikorów czy Macurów.

Wszystkie drogi prowadzą do... Kocobędza

W księgach metrykalnych ze Śląska Cieszyńskiego sprzed 1920 roku odnalazłem ponad 150 Czakojów i korzenie wszystkich prowadzą właśnie do Kocobędza. Wiesz ta należała do parafii rzymskokatolickiej w Cierlicku, gdzie księgi metrykalne prowadzono od 1679 roku. Od początku Czakojowie pojawiają się na tyle licznie, że protoplasta rodu musiał się tam osiedlić co najmniej dwa pokolenia wcześniej. Kiedy dokładnie, tego nigdy się nie dowiemy.

Czakojowie byli ewangelikami, żywą egzemplifikacją popularnego zwrotu „twardy jak luter spod Cieszyna”. W metrykach katolickich musieli być zapisywani zgodnie z ówczesnym prawodawstwem (stan ten trwał do 1848 roku), ale z własnej nieprzymuszonej woli chrzcili dzieci i brali śluby w ewangelickim kościele Jezusowym w Cieszynie.

W okresie kontrreformacji wiązali się niemal wyłącznie ze współwyznawcami. W przypadku mieszanych, protestancko-katolickich małżeństw dzieci musiały być wychowywane w wierze katolickiej. Dla niektórych osób to nie był problem, stąd wiele rodzin na Śląsku Cieszyńskim ma linie katolickie i ewangelickie. Dla innych „luterska wiara” była ważnym czynnikiem przy wyborze życiowego partnera czy partnerki. W przypadku Czakojów w całym XVIII wieku zdarzyło się jedno jedyne małżeństwo międzywyznaniowe. W 1768 roku Zofia Czakoj poślubiła katolika Jerzego Kulę ze Stanisławic. Domyślałam się, że konserwatywna rodzina mogła być przeciwna związkowi, ale górę wzięła chęć wydania za mąż Zofii, mającej w tym czasie 29 lat, czyli sporo jak na niezamężną kobietę na cieszyńskiej wsi.

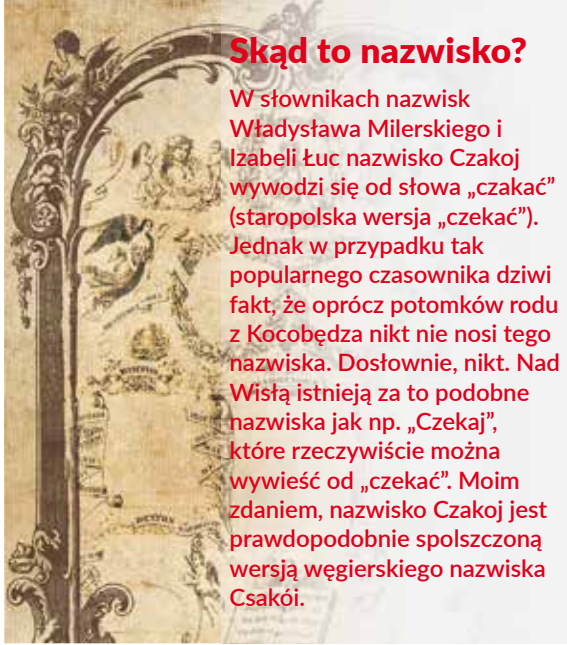
Po wejściu w życie Patentu Tolerancyjnego w 1782 roku dzieci z małżeństw mieszanych na Śląsku Austriackim wychowywano według płci – córki według wyznania matki, synów według wyznania ojca. Jednak Czakojowie ciągle żenili się z ewangeliczkami, a Czakojówny wychodziły za mąż za ewangelików. Dopiero w 1851 roku Jan Czakoj (1825-1902) poślubił katoliczkę Annę Palarczyk, a wszystkie dzieci wychowały w wierze katolickiej. Czakoja w „Gwiazdce

Cieszyńskiej” określono mianem „człowieka zgody”, z kolei Anna trzymała do chrztu bratanka męża, ochrzczonego w kościele Jezusowym w Cieszynie. Jest to dobra ilustracja dobrych relacji między katolikami a ewangelikami na Śląsku Cieszyńskim. Oczywiście, nie zawsze było idyllicznie, ale jeżeli dobrze przyjrzeć się źródłom – najczęściej różnice były wykorzystywane przez polityków, bo zwykle kluczem do władzy jest podzielenie społeczeństwa.

Wracając do małżeństwa Anny i Jana Czakojów, zachowało się zdjęcie wykonane prawdopodobnie z okazji ich 50. rocznicy ślubu. Widać na nim czternaście osób. Kiedy otrzymałem kopię fotografii, zidentyfikowanych było zaledwie pięć z nich. Jednak mając gotowe drzewo genealogiczne Czakojów, udało się z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikować pozostałe osoby.

Niespełna dwa lata po wykonaniu tego zdjęcia, na początku 1903 roku, w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, ukazała się następująca notatka: „Często się dosyć zdarza w zgodnych i szczęśliwych małżeństwach, że jak śmierć na starość jednego z nich, to i drugiego idzie za nim choćby mógł nawet żyć jeszcze parę lat. Tak i u nas się stało. We wtorek (24 grudnia 1902 roku) zmarł tu Jan Czakoj rolnik, a we czwartek 22 b.m. (bieżącego miesiąca tj. stycznia 1903 roku) zmarła jego żona Anna z Palarczyków”.

Później małżeństwa międzywyznaniowe w rodzinie Czakojów pojawiają się już częściej. Godny odnotowania jest ślub Pawła (ur. 1850), który z Kocobędza wywedrował do Wiednia. Tam ożenił się z Austriaczką. Ich córka Maria Paulina (1877-1952) wyszła za mąż za Ferdinanda Gussenbauera, przedstawiciela znanej wiedeńskiej rodziny przedsiębiorców budowlanych. Firma Gussenbauerów, zajmująca się kominami, istnieje po dziś dzień i zarządzają nią potomkowie po kądzieli kocobędzkiej Czakojów.



Skąd to nazwisko?

W słownikach nazwisk Władysława Milerskiego i Izabeli Łuc nazwisko Czakoj wywodzi się od słowa „czakać” (staropolska wersja „czekać”). Jednak w przypadku tak popularnego czasownika dziwi fakt, że oprócz potomków rodu z Kocobędza nikt nie nosi tego nazwiska. Dosłownie, nikt. Nad Wisłą istnieją za to podobne nazwiska jak np. „Czekaj”, które rzeczywiście można wywieść od „czekać”. Moim zdaniem, nazwisko Czakoj jest prawdopodobnie spolszczoną wersją węgierskiego nazwiska Csakói.

Skąd ten ród?

W XVIII i XIX wieku nazwisko „Czakoj” pojawia się w Komitacie Tolna (dzisiejsze zachodnie Węgry) oraz Padaróvcach (obecnie w województwie bańskobystrzyckim na Słowacji). Można przypuszczać, że protoplasta kocobędzkiej Czakojów pochodził z Węgier w najszerszym rozumieniu tego słowa (Słowację nazywano Górnymi Węgrami).

Gdzie doczytać?

Michael Morys-Twarowski, „Czakojowie z Kocobędza – zarys dziejów chłopskiego rodu ze Śląska Cieszyńskiego od XVII do początku XX wieku”, „Pamiętnik Cieszyński”, t. 23, 2019 (artykuł dostępny on-line w serwisach depot.ceon.pl i academia.edu)



Od lewej (asteryskiem oznaczono identyfikacje prawdopodobne; w przypadku kobiet podano nazwiska panieńskie): Rozyna Czakoj*, jej mąż Alojzy Farnik*, Joanna Moskorz*, jej mąż Franciszek Czakoj*, Ernest Branny* – syn Joanny z pierwszego małżeństwa, Anna Palarczyk, jej mąż Jan Czakoj, Franciszka Branny – córka Justyny i Jana, Jan Branny, jego żona Justyna Czakoj, Jan Polok*, jego żona Maria Czakoj*, Franciszek Lipa*, jego żona Ewa Czakoj*. Przypuszczalnie fotografię wykonano w 1901 roku z okazji uroczystości 50-lecia ślubu Anny z Palarczyków i Jana Czakojów. Źródło: zbiory Stanisława Konopki z Cieszyna

Czterech wójtów

Kocobędz jeszcze czeka na swoją opasłą monografię. Kiedy powstanie, nie powinno w niej zabraknąć wzmianek o Czakojach. Pierwszą szkołę we wsi otwarto w 1785 roku u Jana Czakoja (1713-1791). Wójtami Kocobędza było co najmniej trzech innych przedstawicieli rodu: Jan (1721-1782), wspomniany już wyżej Jan (1825-1902) oraz jego przyrodni brat Jerzy (1844-1913). Ten ostatni został wójtem także zaledwie 26 lat. Młody wiek przełożonego gminy odnotowała nawet wiedeńska gazeta „Vaterland”. Później Czakoj dość często pojawia się na łamach cieszyńskiej prasy. Należał do Towarzystwa Rolniczego Księstwa Cieszyńskiego, wybrano go prezbiterem zboru ewangelickiego

w Cieszynie, a w 1906 roku został odznaczony przez cesarza Złotym Krzyżem Zasługi.

Z rodu Czakojów pochodził dotatkowo wójt Sibicy. Funkcję tę w okresie międzywojennym pełnił Franciszek Czakoj (1877-1932), polski działacz społeczny i narodowy.

Pracowity urzędnik pocztowy

Generalnie dawna prasa jest wspinała kopalińską informacją o naszych przodkach czy krewnych, nie tylko o tych, którzy mogliby się znaleźć w słownikach biograficznych. Przykładem może być wspomnienie pośmiertne Jana Czakoja (1868-1908). Urodził się w Kocobędzu, wychował w Mistrzowicach. Przez około siedemnaście

lat był urzędnikiem pocztowym w Bielsku, a później przez trzy lata pocztmistrzem w Łazach (tych na dzisiejszym Zaolziu, bo koło Bielska jest miejscowość o tej samej nazwie). Po jego śmierci na łamach „Dziennika Cieszyńskiego” pisano: „Cierpiał on już od młodszych lat na wadę sercową. Jako sumienny urzędnik i jako człowiek, poświęcający wszystkie swe siły dla dobra ogółu, nie zważał na nadzwyczajną denerwującą pracę w biurze i przeładowany takową, odmawiał sobie dla zdrowia tak koniecznie potrzebnych chwil odpoczynku, co właśnie przez jego już silno nadwątłone zdrowiu przyspieszyło katastrofę (udar mózgu). Padł ofiarą swego trudnego zawodu”.



POLSKI BIZNES (73)

Wszystko dla szpitali

Sprzęt i materiały medyczne, zwłaszcza środki ochronne dla służby zdrowia, należą dzisiaj do towarów najbardziej poszukiwanych na rynku. Firmy P.W. Intergos sp. z o.o. w Bielsku-Białej oraz Intergos-CZ, s. r. o. w Szonowie są dostawcami tego właśnie asortymentu. Prezesem zarządu bielskiej firmy jest Zbyszek Waclawik z Będowic Górnych. Z ramienia firmy macierzystej pomaga także w zarządzaniu česką spółką.

Waclawik pracował wcześniej w branży kolejowej, zajmował wysokie stanowiska w Zarządzie Kolei Czeskich. Dopiero w czerwcu ub. roku dołączył do rodzinnej firmy P.W. Intergos.

Praca w branży medycznej jest o wiele ciekawsza od pracy w transporcie kolejowym. Zdążyłem w tak krótkim czasie już poznać wielu interesujących ludzi, którzy starają się pomagać i wspierać służbę zdrowia – mówi szef spółki. Skróć P.W. w nazwie bielskiej firmy oznacza „przedsiębiorstwo wielobranżowe”. To ma związek z historią spółki.

Polska firma od 1990 roku, to znaczy od założenia, miała trzy dywizje: ochrony mienia, usług porządkowych oraz hurtownie sprzętu medycznego. Przed sprzedażem w 2018 roku dwóch dywizji – ochrony mienia i usług porządkowych – zatrudniała 450 pracowników. Sprzedaż miała na celu skupienie się na podstawowym biznesie, sprzęcie medycznym. W firmie pracuje aktualnie ok. 40 osób – tłumaczy prezes. Podkreśla, że firma założona przez Zdzisława Kucię obchodzi w tym roku trzydziście lat działalności. Zatrudnia również osoby z ograniczoną niepełnosprawnością, co jej daje status zakładu pracy chronionej.

Czeska spółka jest młodsza i mniejsza – została założona w 2004 roku i zatrudnia ok. 15 pracowników. I choć obie skupiają się na dostawach dla służby zdrowia, to każda z nich ma nieco inny charakter.

Bielski Intergos jest producentem pojemników na materiały zakaźne, sprzedaje produkty pod własną marką oraz handluje wyrobami innych producentów. Jego własne wyroby powstają w krajach azjatyckich (Chinach, Maledwii,

Indiach), produkcja pojemników odbywa się w Polsce. Firma ma w ofercie 4 tys. pozycji. Są wśród nich m.in. rękawice i maseczki chirurgiczne, kaniule, igły, strzykawki, przyrządy do transfuzji, tlenoterapii, pojemniki na odpady medyczne, ostrza chirurgiczne, środki do dezynfekcji i inne.

Importujemy także produkty z krajów europejskich, jak również eksportujemy nasze wyroby do większości krajów Europy centralnej i wschodniej – uzupełnia prezes.

Kiedy Zbyszek Waclawik przejął stery spółki, jedną z pierwszych rzeczy, które zrobił, żeby zaznaczyć się ze specyfiką tej branży, był objazd fabryk i dostawców. W ten sposób zapoznał się z warunkami produkcji oraz stosowanymi technologiami. Przekonuje, że fabryki produkujące materiały i sprzęt medyczny (w tym na przykład zestawy chirurgiczne, igły, wenflony i tym podobnie) muszą mieć i mają wysokie standardy bezpieczeństwa i sterylizacji produktów dla służby zdrowia. Zarobki w tych fabrykach należą do stosunkowo wysokich, jak na poziom krajów azjatyckich (wynoszą ok. tysiąca dolarów na miesiąc).

Wynagrodzenia i standardy rosną i to ma wpływ na ceny produktów, które są zmienne, co dla nas również stwarza problem, głównie ze względu na umowy wieloletnie ze szpitalami – stwierdza biznesmen.

Intergos w Bielsku-Białej ma obecnie dwie części handlowe – ok. 65 proc. obrotów zapewnia sprzedaż hurtową sprzętu medycznego, pozostałych 35 proc. realizowanych jest w ramach przetargów ogłaszanych przez szpitale.

Czeska spółka Intergos-CZ w mniejszym stopniu bierze udział w przetargach, raczej współpracuje jako poddostawca z dużymi „graczami” na rynku produktów medycznych. Jej specjalnością są natomiast dostawy do aptek oraz sklepów ze sprzętem medycznym. Dostarcza głównie przyrządy rehabilitacyjne, sprzęt medyczny jednorazowego użytku, produkty dla osób z inkontynencją.

W Bielsku założyliśmy niedawno nową dywizję, lecz jej rozwój wstrzymała epidemia



● Zbyszek Waclawik na Targach Medycznych w Düsseldorfie. Fot. ARC Z. Waclawika

Kwestionariusz firmowy

Rok założenia: 1990

Branża: sprzęt medyczny

Liczba pracowników: 40 w Polsce i 15 w Czechach

Kontakt:

www.intergos.com.pl
www.intergos.cz

GROSZ DO GROSZA



Henryka Bittmar

Branża turystyczna liczy straty

Twierdzenie, że Republika Czeska turystyką stoi, jest na pewno mocno przesadzone. Branża turystyczna stanowi ok. 3 proc. naszego PKB. Pod względem liczby zagranicznych turystów na głowę biją nas chociażby Hiszpania, Wielka Brytania, Włochy czy Francja. A jednak wpływ z turystyki także u nas są niebagatelne – w ubiegłym roku w samej tylko Pradze osiągnęły ok. 107 mld koron. Teraz w stolicy turystów nie ma wcale.

Koronawirus wszystko zmienia!

Za sprawą pandemii koronawirusa wszystko się zmieniło. Oczywiście na gorzej. Odwołane loty, wycieczki i rezerwacje w hotelach stały się codziennością. U nas i w innych krajach dotkniętych pandemią. Niektórzy klienci decydują się na zmianę terminu, ale właściwie nadal trudno powiedzieć, na kiedy zaplanować wcześniej urlop przedłużony. Ośrodki górskie, kurorty, miasta pełne najwyższej klasy zabytków, a także muzea, galerie, ogrody zoologiczne opustoszały i zaczynają powoli liczyć straty. Z nie-

pokojem myślą o najbliższej przyszłości ludzie zatrudnieni w szeroko rozumianej branży turystycznej – a jest ich u nas ponad 230 tysięcy. Turystyka po prostu zamarła i nie wiadomo, kiedy zacznie się powrót do normalności. I czy aby na pewno będzie to „normalność”, do której przywykliśmy w ostatnich, sprzyjających zwiedzaniu świata, latach. Dość przypomnieć, że w ub. roku na co najmniej czterodniowy urlop za granicą zdecydowało się ponad 5 milionów Czechów. Kryzysu związanego z pandemią na pewno nie przeżyje wiele biur turystycznych, hoteli, pensjonatów, ośrodków wypoczynkowych i sportowych.

Strach, być może, pozostanie

Co gorsza, zgodnie z przewidywaniami analityków nawet wtedy, gdy COVID-19 przestanie już być groźny, niektórzy ludzie ciągle jeszcze będą bać się podróżować. Tegorocznie lato prawie na pewno będziemy więc spędzać inaczej. Jeżeli epidemiologiczne obostrzenia i zakazy zostaną złagodzone lub zniesione, być może zdecydujemy się na wy-

poczynek gdzieś w kraju, ale także wtedy będziemy o wiele bardziej świadomi wszelkich rzeczywistych i urojonych zagrożeń. Turyści będą zwracać baczniejszą uwagę na przestrzeganie podstawowych zasad higieny w czasie podróży, a także w miejscu zakwaterowania. Utrzymanie i monitorowanie czystości znajdujących w centrum uwagi turystów i usługodawców. O zagranicznych wояażach jeszcze w minionym tygodniu mogliśmy tylko pomarzyć, ale sytuacja zmienia się dynamicznie praktycznie z dnia na dzień. Granice wcześniej czy później znów zostaną otwarte, ale strach przed chorobą prawdopodobnie sprawi, że będziemy świadomie lub nieświadomie unikać bliskich spotkań z innymi ludźmi, kulturami, kuchniami, zwyczajami. Będziemy sobie zadawać pytania, które miejsce na świecie jest bezpieczne i całkowicie wolne nie tylko od nieszczonego będą bać się podróżować. Tegorocznie lato prawie na pewno będziemy więc spędzać inaczej. Jeżeli epidemiologiczne obostrzenia i zakazy zostaną złagodzone lub zniesione, być może zdecydujemy się na wy-

Przetwarzają najsilniejsi

Z drugiej strony zaś trzeba podkreślić, że podróżowanie w ostatnich latach było już tak popularne, że trudno sobie wyobrazić, iż jedna, nawet najgroźniejsza pandemia, będzie w stanie radykalnie coś w tej materii zmienić. Mimo wojen, terroryzmu, kryzysów gospodarczych i chorób czyhających w egzotycznych krajach ludzie stale chcą poznać świat. W ubiegłym roku odbyli półtora miliarda podróży. Ekspersi zajmujący się ruchem turystycznym przewidują, że tegoroczna pandemia COVID-19 na pewno nie skłoni ludzi do siedzenia w domu przez resztę życia, może natomiast nauczyć nas podróżować bezpiecznie, świadomie i rozsądnie. Jeżeli branża turystyczna uzyska wsparcie, to szybkiej wyjdzie z kryzysu. Jeżeli rządy i instytucje unijne odwrócą się do niej plecami, skutki kryzysu będą trudne do przezwyciężenia. Już dzisiaj na przykład Chorwacja, ukochana przez Czechów i jedna z najpopularniejszych destynacji wypoczynkowych w Europie, spodziewa się, że przychody z turystyki w bieżącym roku będą niższe o ok. 70 proc. od tych ubiegłorocznych. A warte wiedzieć, że wpływy z branży turystycznej w Chorwacji stanowiły dotąd jedną czwartą produktu krajowego brutto.

Odwołane urodziny

Dziecięcy Zespół Rytmiki i Tańca „Rytmika” to jedna z wizytówek Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. 29 maja znany czeskokocieszyński zespół zamierzał zaprosić wszystkich na okrągłe urodziny. – Nie chciałam, by koncert nazywano jubileuszowym, bo uważam, że 10-lecie działalności nie jest żadną wielką rocznicą. Ostatecznie jednak z urodzinowego występu nic nie wyszło – mówi Renata Milerska, kierowniczką i instruktorką „Rytmiki”.

Witold Koźdoń

Zespół powstał w 1962 r., ale miał przerwę w działalności. Reaktywował się w roku szkolnym 2009/2010. Na co dzień działa przy Zarządzie Głównym PZKO, a zajęcia „Rytmiki” odbywają się w poniedziałki i czwartki w klubie PZKO przy ulicy Bożka w Czeskim Cieszynie. Prowadzą je na zmianę Renata Milerska oraz Katarzyna Lasota-Muszyńska, uczestniczą w nich zaś głównie uczniowie z polskich szkół podstawowych oraz przedszkoli w Czeskim Cieszynie. Obecnie „Rytmika” skupia około 80 młodych tancerzy w wieku od czterech do szesnastu lat, łącznie w pięciu grupach wiekowych. W zespole nie narzekają na frekwencję na zajęciach. – Mamy sporo dzieci chętnych do pracy, a co ważne, co roku ich przybywa. Można więc powiedzieć, że jesteśmy dziś w dobrej kondycji – przekonuje Renata Milerska.

Instruktorka wspomina, że kiedy decydowano o reaktywacji „Rytmiki” w Czeskim Cieszynie brakowało zespołu dziecięcego, a kierownictwo Zespołu Pieśni i Tańca „Olza” rozglądało się wówczas za młodzieżą potrafiącą tańczyć. – Kierownikiem artystycznym „Olzy” jest mój brat, więc siłą rzeczy często współpracujemy. Oczywiście chcielibyśmy też, by w przyszło-



● Jeden z występów „Rytmiki”. Fot. BEATA TYRNA

ści nasi wychowankowie tańczyli w „Olzie” albo innych zespołach regionalnych, bo myślę, że są do tego odpowiednio przygotowani. Na co dzień jednak „Rytmika” jest zupełnie samodzielnym zespołem – podkreśla Milerska. Tancerzy „Rytmiki” można czasami oglądać na imprezach organizowanych pod szyldem PZKO, dzieci prezentują się również rodzicom

na wewnętrznych spotkaniach. Jak jednak tłumaczyć opiekunki, występy nie są głównym celem zespołu. – Zależy nam na rozwoju ruchowym młodzieży. Oczywiście ćwiczymy układy taneczne, zazwyczaj tańców ludowych, choć nie tylko. Sporo czasu poświęcamy też na ćwiczenia kształtujące, gimnastykę, rytmikę czy improvizację – podkreśla pani Renata, dodając, że w tym

roku „Rytmika” skoncentrowała się na przygotowaniu układów na swój urodzinowy występ. – Planowaliśmy w jednej części program ludowy, a w drugiej przedstawienie taneczno-muzyczne, do którego scenariusz i piosenki stworzyła pani Kasia. Niestety w momencie, gdy młodzi tancerze mieli pracować najbardziej intensywnie, weszły w życie epidemiczne obostrzenia –

Dwieście występów

Dziecięcy Zespół Rytmiki i Baletu ZG PZKO powstał w 1962 r. Do początku lat 90. XX wieku jego kierowniczkami artystycznymi były Halina Wojnar, Halina Malinowa, Marta Kmet. Z zespołem współpracował szereg znanych na Zaolziu animatorów kultury, jak Janina Ferfecka, Wanda Cejnar, Tadeusz Przyhoda, Bronisław Libearda. Zespół liczył od 50 do 110 członków, a oprócz rytmiki i baletu dzieci ćwiczyły tańce ludowe. Do 1996 r. „Rytmika” miała na swym koncie prawie 200 występów w RC, Polsce i na Słowacji. Zespół brał też udział w konkursach dziecięcych i młodzieżowych zespołów artystycznych wszystkich szczebli. Potwierdzeniem jego wysokiego poziomu artystycznego były przyznane mu odznaczenia i dyplomy, m.in. Brązowa, Srebrna i Złota Odznaka Honorowa PZKO „Za Zasługi”.

stwierdza. W efekcie z zaplanowanego na koniec maja występu trzeba było zrezygnować. – Postanowiliśmy, że przeniesiemy to wydarzenie na jesień, choć generalnie wszystkie nasze zamierzenia musieliśmy chwilowo zamrozić. Wiem, że niektóre zespoły ćwiczą „zdalnie”, ale my zrezygnowaliśmy z takiej formy i po prostu zaprzestaliśmy zajęć – kończy moja rozmówczyni. ▲

Wyprawa po magnolię

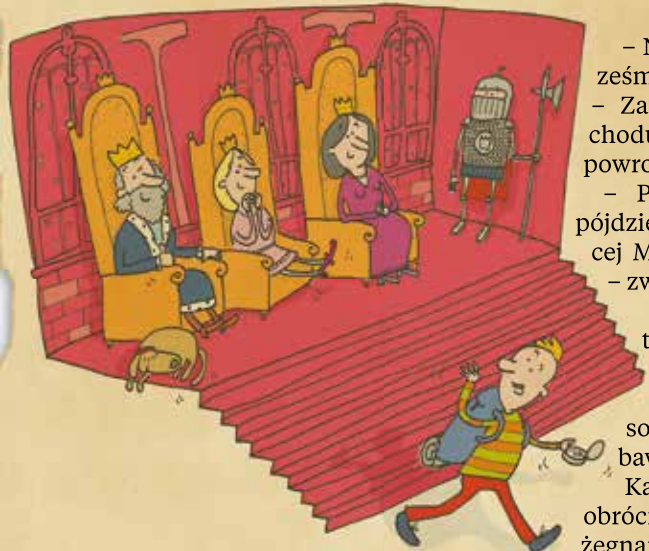
Jak myślicie – czy w dzisiejszych czasach kandydat na królewskiego zięcia musi rozprawiać się z potworami i złymi czarownikami? A może jest zupełnie inaczej – tak jak w tej bajce...

Danuta Chlup

– Moja droga córko, najwyższy czas znaleźć dla ciebie męża – powiedział uroczystym głosem król Walenty II. Rodzina królewska spożywała kolację, jak na arystokrację przystało, w osiemnastowiecznej porcelanie, pozłacanymi sztućcami. Król otarł wargi chusteczką ze srebrnymi haftami. – To znaczy, że będzie tak jak w bajkach, kiedy królewicze muszą podjąć niebezpieczną wyprawę po żywą wodę, zabić smoka albo uwolnić królową z wieży, aby zasłużyć na jej rękę? – ożywiła się królowna Joanna. – Czas się zmieniły. Mam trochę inne plany – odparł ojciec i zrobił tajemniczą minę.

Kilka dni później we wszystkich mediach pojawiły się ogłoszenia, że monarcha poszukuje żony dla córki jedynaczki. Zgłoszenia, odręcznie napisane, należy przelać klasyczną pocztą na adres zamku królewskiego. – Tato! Dzisiaj nikomu nie będzie się chciało pisać ręcznie listu i iść z nim na pocztę! W taki sposób nie znajdę męża – zaprotestowała Joanna. Król wzruszył tylko ramionami i filuternie się uśmiechnął. – Sama przecież chciałaś wystawić kandydatów na próbę. Nie było tak źle, jak się królowna obawiała. Do zamku wpłynęło całkiem sporo listów. Król wybrał trzy – bo tylko te napisane były czytelnie, starannie i bez błędów ortograficznych. Przesłuchanie kandydatów odbyło się w podobnej scenarii, jaką znacie z bajek. Król i królowa, w galowych strojach, siedzieli na podwyższeniu w sali tronowej. Między nimi usadowiła się królowna. Jeszcze nigdy nie miała takiej tremy jak tego dnia. – Mamo, wyglądam ładnie? – szepnęła do królowej. – Przepięknie – odparła matka szczerze.

Niestety Kandydat Numer Jeden nie zwrócił specjalnie uwagi na królewską córkę. Zamiast tego zaczął, w ogóle niepytany, opowiadać o swoich sukcesach biznesowych i ogólnie o tym, jaki jest zaradny. – Cieszę się, że pan umie sobie poradzić w każdej sytuacji – przerwał mu król. – Wobec tego zadanie, które przygotowałem, będzie dla pana pestką. Pójdzie pan do Księstwa Kwitnącej Magnolii, do Ogrodu Czarodziejki Zuzanny i przyniesie stamtąd dla królowej gałązkę magnolii z najstarszego krzewu. To niedaleko, trzydzieści kilometrów stąd.



– Nie ma problemu! – rozemniał się młodzieniec. – Zaraz siadam do samochodu i za godzinę będę z powrotem. – Powiedziałem, że pan pójdzie do Księstwa Kwitnącej Magnolii – nie pojedzie – zwrócił uwagę król. – Trzydzieści kilometrów na piechotę? Po jakąś gałązkę?! Przeproszam, Wasza Wysokość, ale ja się w to nie bawię! Kandydat Numer Jeden obrócił się na pięcie i bez pożegnania wybiegł z sali tronowej.

Sługa tymczasem przyprowadził Kandydata Numer Dwa. Młodzieniec o imieniu Tymoteusz wyglądał sympatycznie od swego poprzednika. Z szacunkiem pokłonił się królewskiej parze, a Joannie posłał promienny uśmiech. Spokojnie wysłuchał zadania, pokiwał głową na znak, że wszystko rozumie i powiedział:

– Nie mam nic przeciwko takiej wyprawie, Wasza Wysokość. Lubię piesze wycieczki, więc połączę przyjemne z pożytecznym. Wezmę namiot, żebym mógł prznocować w Księstwie Kwitnącej Magnolii i drugiego dnia wrócić. – Doskonale – rozpromienił się król. – Trzeba iść najpierw osiem kilometrów na północ, do starego młyna. Od niego kierować się na północny wschód. Po jakiejś godzinie drogi dojdzie pan do jeziora. Stamtąd... Kandydat Numer Dwa grzecznie wysłuchał króla, ale na jego twarzy malowało się osłupienie. – Wasza Wysokość, najlepiej będzie, kiedy wprowadzę dane GPS do komórki. Telefon mnie poprowadzi – zaproponował, kiedy monarcha skończył. – Niestety, zadanie polega między innymi na tym, żeby poradzić sobie bez nawigacji, komórki, Internetu. I nawet bez mapy – odparł król. Młodzieniec pokręcił głową. – Nawet bez mapy? Przykro mi, ale nie dam rady. Kiedy wyszedł, Joanna pomarkotniała. Zaczęła się obawiać, że żaden z kandydatów nie podolał zadaniu wymyślonego przez ojca.

Sebastian, Kandydat Numer Trzy, był równie sympatyczny jak Tymoteusz. Z szacunkiem pokłonił się królewskiej parze i wręczył bukiet królowi. Kiedy słuchał zadania, uśmiech cały czas nie schodził z jego twarzy. – Uff, odetchnąłem z ulgą – przyznał po wysłuchaniu instrukcji. – Obawiałem się, że będę musiał zabić smoka czy jakiegoś innego potwora. Wyprawa po magnolię to sama przyjemność! Wezmę namiot, śpiwór oraz kompas, żeby nie zboczyć z trasy. Koniec tej historii wyglądał dokładnie tak, jak zawsze kończą się bajki o rycerzach walczących o rękę królowej. W zamku odbyło się huczne wesele, a potem Joanna i Sebastian żyli długo i szczęśliwie. ▲

Majowa »Jutrzenka«

Już po raz trzeci „Jutrzenka” dotrze do Czytelników wcześniej drogą on-line, aniżeli w zwykłej, drukowanej formie. Okazało się, że nowe warunki i utrudnienia pomogły znaleźć inne możliwości kontaktowania się z Wami – dziećmi i rodzicami, nauczycielami. Cieszy nas, że korzystacie z wirtualnej postaci gazetki, że przysyłacie e-mailem rozwiązania łamigłówek, wykorzystujecie rubrykę „Zręczne ręce” i zamieszczacie swoje prace na Facebooku, że czytacie ze zrozumieniem i reagujecie na nasze artykuły. Cieszy nas, że mogliśmy choć trochę umilić czas spędzany w domu, urozmaicić naukę w zupełnie innych warunkach.

Majowa „Jutrzenka” przynosi kolejny pakiet ciekawostek z różnych dziedzin. Ze stałych rubryk proponuję zwłaszcza „Z notatnika Jasia Podróznika” – wyprawę między innymi do Chorwacji i na Węgry, do Bułgarii oraz Albanii. Świat zamknął się na jakiś czas przed nami, ale wszyscy wierzymy, że wkrótce granice znowu się otworzą, a wtedy przyda się garść informacji o obcych krajach, ich architektonicznych skarbach i ciekawych zwyczajach. W „Znam, wiem” znajdziecie tym razem pacyczki, termity, mrówki, pchły, modliszki, biedronki – jednym słowem owady. Świat owadów jest niezmiernie interesujący, warto głębiej wejść w temat. Być może z ciekawości Was też świat bajek znanych z gazet i ekranu telewizji. Komiksy, filmy animowane, manga i anime otwierają swoje

tajemnice. Nie znaczy to wcale, że zachęcamy do biernego przesiadywania przed telewizorem. Dla równowagi przynosimy opis wesołej zabawy ruchowej. Zagrajcie w ringo. Jak? Podpowiadamy na kolejnych stronach.

O swoich czytelniczych upodobaniach opowiedzą nam tym razem siostry bliźniaczki: Anna i Agata Rybickie. Dziewczynki proponują kolegom i koleżankom ciekawą lekturę.

Maj jest miesiącem, w którym obchodzimy Święto Matki (dokładnie 26 maja). Z tej okazji prezentujemy wierszyki i instrukcję, jak zrobić prezent – serce z papieru.

Nie braknie humorystycznej historii obrazkowej autorstwa Marii Boszczyk, łamigłówek i zabaw rysunkowych, zwłaszcza matematycznych. Z kolei w „Galerii Jutrzenki” możecie obejrzeć ciekawą pracę Sebastiana i Szymona Wacławików.

Piszcie na: glac@pctesin.cz, przysyłajcie rozwiązania łamigłówek. Nagrody czekają w redakcji, prześlemy je w maju lub czerwcu wraz z zaległymi „Jutrzenkami”. Przysyłajcie rysunki lub zdjęcia prac, którymi chcecie się pochwalić w naszej galerii. Trzymajcie się zdrowo!

Barbara Glac



Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do 10 maja na adres mailowy: danuta.chlup@glos.live

WYTEŻ WZROK I ZNAJDŹ 10 SZCZEGÓŁÓW, KTÓRYMI RÓŻNIĄ SIĘ OBRAZKI



WIKTORIA 1920⁽¹⁾

Okres 17–23 kwietnia 1920

Rozpoczynamy na naszych łamach nowy cykl historyczny przygotowany we współpracy z Ośrodkiem Karta. W pierwszym odcinku skoncentrujemy się na wydarzeniach z okresu 17-23 kwietnia 1920. Jak piszą twórcy projektu, „100 lat temu nastąpił jeden z kluczowych momentów historii Polski. 31 tygodni, od połowy kwietnia 1920, przyniosło nie tylko wielki militarny sukces, ale też w niemałym stopniu odpowiedź na pytanie, czym jest Polska. Coroczne rutynowe obchody 15 sierpnia, odwołujące się do mitologizowanej pamięci o odniesionym zwycięstwie, nie dotyczą z reguły istoty tamtego doświadczenia. W roku stulecia spójrzmy weń głębiej”.

W początkach wiosny 1920, po ponad roku walk przesuwał się na wschód frontu polsko-bolszewickiego, załamuje się perspektywa rozmów pokojowych. Wróg pozoruje wolę rozejmu, a i Józef Piłsudski, Naczelný Wódz, stwierdza: „Bolszewików trzeba pobić i to niedługo, póki jeszcze nie wzrosła w siłę”. 21 kwietnia podpisana zostaje w Winnicy umowa o współpracy pomiędzy rządem Polski i Ukraińskiej Republiki Ludowej. Wojska URL zostają sojusznikiem polskiej armii. Polska uznaje prawo Ukrainy do niepodległości, a dyktatoriat atamana Semena Petlury za jej legalną władzę; przyszła granica polsko-ukraińska ma przebiegać wzdłuż linii Zbrucza i Prypeci. Obie strony frontu mobilizują się do wojny. W biedniejszych środowiskach narasta głód.

Z informacji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”

Dzienniki niemieckie podają telegram z Moskwy, wedle którego komisarz do spraw zagranicznych Rosji bolszewickiej (Georgij Czczerin) zwrócił się do rządów państw koalicyjnych, ażeby użyły swojego wpływu, w celu sklonienia rządu polskiego, iżby okazał ustępliwość w sprawie wyboru miejsca na rokowania pokojowe. Czczerin zapomniał przy tym widocznie o przysłówiu: „Nie pluń w studnię, z której napić się jeszcze możesz”. W pierwszej bowiem nocy do Polski, wzywającej nas do zawarcia pokoju, zajął wprost przeciwnie stanowisko i usiłował podbić bębna Polse, ażeby nie słuchała koalicji, nie szła na jej pasku i zawarła na własną rękę pokój z Rosją bolszewicką. Czczerin przy tej sposobności nazwał koalicję imperialistami i drabami kapitalistycznymi, którzy chcą wyzyskać Polskę. Dziś Czczerin widocznie uważa, że pokój z Polską bardzo mu potrzebny, skoro do tych samych „imperialistów” i „drabów” idzie na skargę przeciw Polsce.

Kraków, 17 kwietnia 1920

Z apelu do chłopów w tygodniku „Piast”

W tym roku, kiedy skutki wojny długoletniej najgorzej dają się odczuwać, położenie biedaków na wsi staje się wprost rozpaczliwe. Pod strzechy ich zagląda głód, który w niejednej wsi porwał już niejedną ofiarę. W tym ciężkim czasie spada na wszystkich szczęśliwców, którzy mają co jeść, chrześcijański, obywatelski obowiązek przyścia z pomocą biedakom.

Głód jest doradcą złym i głód może pchnąć na was tych biedaków, tym bardziej że nie brak warcholów, że nie brak agitato-



• Białoruś, 20 kwietnia 1920. Józef Piłsudski z gen. Władysławem Jungiem, dowódcą 15 Dywizji Piechoty. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

rów, płatnych przez bolszewików, którzy dążą do tego, aby nawet na wsi wywołać rewolucję i popchnąć bezrolnych i małorolnych przeciwko tym, którzy posiadają. (...) Kto nie chce na wsi doprowadzić do katastrofy, ten niech się nawet ostatkami dzieli z biedakami. Nie wolno wam dopuścić do tego, by pod waszym bokiem wasi braci i siostry i ich dzieci z głodu w tym ciężkim przednowku ginęły.

Kraków, 18 kwietnia 1920

Maria Kasprovczowa (żona Jana, pisarza) w dzienniku

Żyjemy jak na wyspie, otoczeni zwartym pierścieniem strasznej epidemii. W obu sąsiednich wsiach od kilku tygodni panuje tyfus plamisty. Ludzie pozbawieni opieki lekarskiej i najprymitywniejszej pielęgnacji zarażają się i mrą, jak muchy. Tyfus, przyniesiony z Rosji, szaleje na całym wschodnim pograniczu Polski. Epidemia i zupełna dezorganizacja życia społecznego, oto są pierwsze konsekwencje wojny. Ginią nie tylko całe rodziny, lecz całe dosłownie wsie ulegają zagładzie. Ludność tutejsza jest jeszcze beznadziejnie dzika i ciemna. Ażeby dobrze zjeść na stypie, chłop idzie do umarłego sąsiada, gdzie leży jeszcze w tejże izbie kilku chorych. (...) Zrozumiałam tutaj z niejedną ofiarę. W tym ciężkim czasie spada na wszystkich szczęśliwców, którzy mają co jeść, chrześcijański, obywatelski obowiązek przyścia z pomocą biedakom.

Lipowce (k. Lwowa), 20 kwietnia 1920

Z informacji w „Czasie”

Minister rolnictwa Franciszek Bardel w rozmowie z przedstawicielami prasy wyraził się bardzo niekorzystnie o naszej sytuacji aprowizacyjnej: „(...) Małopolska jest do tego stopnia pozbawiona zapasów, że nie ma ani ziarna na zasiew, ani ziemniaków do sadzenia. Lepszy jest stan w powiatach Kongresówki graniczących z Poznańskiem; znajduje się tu dość ziemniaków i zboża na wywóz. Najlepiej jest w samym Poznaniu i na Pomorzu. Poznańskie ofiarowuje 5000 wagonów ziemniaków do sadzenia i 2200 wagonów zboża do zasiewu. Potrzeba jednak dwa razy tyle. Ale i te ofiarowane z Poznańskiego ilości trudno przewieźć z powodu braku wagonów. Co do mięsa, to mamy 6 milionów sztuk bydła; przystro roczny wynosi 10 procent, zużywamy zaś na konsumpcję dwa razy tyle i dlatego stan bydląt będzie się zmniejszał”.

Warszawa, 21 kwietnia 1920

Henryk Józewski (wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Petlury)

Petlura był uznanym przez wszystkich autorytetem. Oczy ukraińskie były w niego wpatrzone. On rzadził, wydawał rozkazy, decydował, prowadził, był wodzem Ukrainy w całym tego słowa znaczeniu. (...) Żywego usposobienia, zawsze czynny, pełen inicjatywy, czasem surowy i bezwzględny (...). Osoba Józefa Piłsudskiego robiła na nim wielkie wrażenie, zbliżała go do Polski, ułatwiała porozumienie z Polską. Można zaryzykować stwierdzenie, że gdyby nie Piłsudski, nie doszłoby do polsko-ukraińskiej jedności. Nie doszłoby do niej także, gdyby nie Petlura.

Kamieniec, kwiecień 1920

Z informacji w „Gazecie Robotniczej”

Dziś rano podpisana została ugoda z rządem ukraińskim co do okupacji Ukrainy przez Polskę do Dniepru, przy czym granicę polską ustalono po Zbruczu i Styr. W tych dniach rząd polski ogłosił akt, uznający niepodległość Ukrainy. Umowę w imieniu rządu ukraińskiego podpisał minister spraw zagranicznych Andrij Liwycki, z upoważnienia prezydenta

mocy którego wszystkie formacje wojskowe w kraju mają oddawać do robót rolnych wszelkie zaprzęgi i konie, które są odpowiednie do pracy na roli. Do obsługi koni mają być użyci żołnierze, obeznani z pracą na roli.

Częstochowa, 22 kwietnia 1920

Ppor. Władysław Broniewski (1. Pułk Piechoty Legionów, poeta)

Piszę w wagonie, jadąc już trzeci dzień na Ukrainę. Mineliśmy Samy, Równe i wyładowywać się mamy w Zwiahlu, po czym prawdopodobnie robimy „skok” na Kijów. Imponuje mi ogrom wojskowych transportów, podążających bezustannie jedne za drugimi, ogrom zajętych terenów, masy wojska na wszystkich stacjach – przypominają mi to żywo potęgę militarną Niemców przed kilku laty. (...) Na ogół jestem dobrze usposobiony i mam ochotę trochę powojować – tym bardziej, że spodziewam się wielkich efektów. Dziadek (Piłsudski) osobiście ma kierować wszystkim. Sądzę, że będziemy to robić na korzyść Ukrainy – na ogół sympatyzuję z petlurowcami, a co do Petlury, to zmieniłem swe zdanie sprzed pół roku.

22 kwietnia 1920

Władysław Broniewski, „Pamiętnik”, oprac. M. Tramer, Warszawa 2013

Z informacji w „Gazecie Gdańskiej”

Umowy, które toczyły się niedawno w Warszawie pomiędzy rządem polskim i nadkomisarzem gdańskim Sir Reginaldem Towerem, doprowadziły do podpisania wiede doniesień niemieckich do następujących wyników: (...) Urzędy gdańskie otrzymają proste połączenia telegraficzne i telefoniczne z Niemcami. Tak samo urzędy polskie z Warszawą, Poznaniem i innymi ważnymi polskimi miejscowościami. Gdańsk otrzyma pewną ilość wagonów znajdujących się w Wolnym Mieście. O ile wagony nie będą potrzebne Gdańskowi, otrzyma je Polska za pewnym wynagrodzeniem tytułem pożyczki. W wymienionych urządach przynajmniej zostaną Polse pewne przywileje. Główną kontrolę wykonuje na razie Anglia. Kontrakt przygotowany jest w językach: polskim, niemieckim i angielskim. W razie niedokładności z powodu fałszywego przetłumaczenia miarodajny jest tekst angielski.

Wolne Miasto Gdańsk, 24 kwietnia 1920

pre-teksty i kon-teksty /111/



Krzysztof Łęcki

(O)powieści na ekranie

Ten felieton będzie zaproszeniem do zabawy na czas kwarantanny – jeśli inne trochę już się znudziły. Idzie o związki literatury i filmu. Związki czasem udane, ba, twórcze, czasem zupełnie nieudane, a czasem trochę takie, a trochę takie. Weźmy chociażby przypadek „Niebezpiecznych związków”, dzieła napisanego przez Pierre’a Choderlosa de Laclosa. Na ekranie polecam je w wersji Stephena Frearsa (z Glenn Close, Johnem Malkovichem i Michelle Pfeiffer), z kolei wersję Miłosa Formana (z Colinem Firthem i Annette Bening) rekomenduję ze znacznie mniejszym przekonaniem. Nie, żeby coś... Forman był, rzecz jasna, doskonałym reżyserem, ale... No cóż, może przeniesienie na ekran dobrej literatury z rzadka ma więcej niż jedną wbiągającą się w pamięć wersję. Przynajmniej dla mnie. Ot, weźmy powieść „Wielki Gatsby” Francisca Scotta Fitzgeralda – w mojej pamięci pozostaje tylko ekranizacja z roku 1974 (grali wtedy Robert Redford i Mia Farrow), o współczesnej (z Leonardem Caprio) wolę nie pamiętać. Oczywiście gusta moich czytelniczek i czytelników mogą być w tej sprawie – i wszystkich podanych poniżej – zupełnie inne. Ale różnica zdań to wszak właśnie nieodzowny element dobrej zabawy.

I

„Miałam w Afryce farmę u stóp gór Ngong” – tym zdaniem zaczyna się powieść Karen Blixen „Pożegnanie z Afryką”. Film pod takim samym tytułem (z Meryl Streep i Robertem Redfordem) rozpoczyna się tą samą kwestią. Zapamiętałem go jako świetne widowisko, choć powieść Blixen pozostaje dla mnie dziełem niespecjalnie wartym powtórnej lektury. No cóż, dla mojej koleżanki, prawdziwej znawczyni dobrej literatury – odwrotnie. Zdecydowanie woli powieść – film niezbyt jej się podobał. No właśnie, jak to jest z tymi wszystkimi ekranizacjami, adaptacjami, które powieść zamieniają w kino? Niekiedy zdarza się, że autor powieści zna reżysera – jak w przypadku Jeana Jacquesa Annauda, reżysera „Imienia róży” powstałego na podstawie prozy Umberto Eco. Jak wspominał w telewizyjnym wywiadzie Annaud – Eco pozostawił mu wolną rękę w sposobie wykorzystania swego dzieła. Jedynym warunkiem włoskiego semiotyka było to, by językiem filmu, osadzonego w średniowiecznych realiach, był angielski – ta współczesna łacina. Powieść Eco była bestsellerem, film Annauda – tu: niezapomniany w roli Wilhelma z Baskerville Sean Connery – bił kasowe rekordy. Dobry przykład współpracy pisarza i reżysera to także tandem Roman Polański – Robert Harris: zarówno „Autor-widmo”, jak i „Oficer i szpieg”; to filmy, które chce się oglądać. I to niejedną raz.

III

Dobra, teraz lista moich filmów, które dorównują poziomem literaturze, na której je oparto. „Ojciec Chrzestny” Francisca Forda Coppoli. Przysnam, że dopóki nie przeczytałam książki Mario Puzo, byłbym pewien, że to jakiś literacki gniot i tylko film jest świetny. Ale nie – książka jest doskonała. Powieść tego samego autora „Rodzina Borgiów” aż tak dobra nie jest, ale doprawdy, trudno dociec, co powodowało twórcami niezwykle słabego serialu pod tym tytułem (nie ratuje go nawet Jeremy Irons), że z powieści Puzo nie skorzystali. Czy dlatego, że jej oryginalny tytuł to „The Family” i ktoś nie zadał sobie trudu spojrzeć o jakiej rodzinie pisał Puzo? Dalej – zazwyczaj mieli szczęście do ekranizacji swoich bestsellerów John Grisham (dotyczy to szczególnie „Firmy” i „Raportu pelikana”) czy Michael Crichton (nie tylko „Park jurajski”, bo także „Wschodzące słońce”). Warto jednak przy tej okazji zauważyć, że nawet reżyser tej klasy, co Steven Spielberg, nie gwarantuje sukcesu – i tak świetna powieść Crichtona „Zaginiony świat” okazała się na ekranie zupełną chałgą. Mógłbym ciągnąć tę listę niemal bez końca.

II

Ale nie mniej (a z pewnego punktu widzenia – nawet bardziej) interesujące są przypadki, kiedy literatura lotów nie najwyższych daje się wykorzystać jako materiał do znaczących osiągnięć kinematografii. Wszak najdłuższemu serialowi w historii kina, czyli filmom z agentem 007, Jamesem Bondem, patronują niedające się po latach czytać powieści Iana Fleminga. No właśnie, patronują, bo już scenarzysta pierwszych 13 filmów z Bondem, Richard

Maibaum wyznał, że tak naprawdę od Fleminga brało się coraz rzadziej fabułę, a zawsze postać Bonda, tytuł powieści i kilka fragmentów dialogów. Resztę tworzyło się na nowo i z książkowym pierwowzorem miała ona zwykle niewiele wspólnego. To pierwsze (wymyślenie Jamesa Bonda) zdaje się mieć zresztą dla sztuki filmowej znaczenie niemal magiczne. Bo przecież nawet ten sam aktor, który grał Bonda (a idzie tu o Rogera Moore’a), kiedy wciela się w postać jakoś tam do agenta 007 pod pewnymi przynajmniej względami podobną, czyli Simona Templara, „Świętego” Leslie Charterisa. Na marginesie, ten ostatni to jeden z tych autorów, którzy dają markę filmowej postaci – jak Tom Clancy – Jackowi Ryanowi, Lee Child – Jackowi Reacherowi (tu, niestety, bohatera, który ma mieć według Childa 185 cm wzrostu gra Tom Cruise) czy Agatha Christie – Herculeowi Poirotowi. Dwa filmy na podstawie powieści Agathy Christie „Morderstwo w Orient Expresie” i „Śmierć na Nilu” wyszły świetnie. Zaś z niejednej próby przeniesienia na ekran najbardziej może znanej powieści angielskiej mistrzyni powieści kryminalnej „Dziesięciu murzynków” („I nie było już nikogo”), najbardziej odpowiada mi ta z roku 1965 zatytułowana „Dziesięciu małych Indian”. W tym przypadku zagadki nie rozwiązywał zresztą Poirot.

III

Dobra, teraz lista moich filmów, które dorównują poziomem literaturze, na której je oparto. „Ojciec Chrzestny” Francisca Forda Coppoli. Przysnam, że dopóki nie przeczytałam książki Mario Puzo, byłbym pewien, że to jakiś literacki gniot i tylko film jest świetny. Ale nie – książka jest doskonała. Powieść tego samego autora „Rodzina Borgiów” aż tak dobra nie jest, ale doprawdy, trudno dociec, co powodowało twórcami niezwykle słabego serialu pod tym tytułem (nie ratuje go nawet Jeremy Irons), że z powieści Puzo nie skorzystali. Czy dlatego, że jej oryginalny tytuł to „The Family” i ktoś nie zadał sobie trudu spojrzeć o jakiej rodzinie pisał Puzo? Dalej – zazwyczaj mieli szczęście do ekranizacji swoich bestsellerów John Grisham (dotyczy to szczególnie „Firmy” i „Raportu pelikana”) czy Michael Crichton (nie tylko „Park jurajski”, bo także „Wschodzące słońce”). Warto jednak przy tej okazji zauważyć, że nawet reżyser tej klasy, co Steven Spielberg, nie gwarantuje sukcesu – i tak świetna powieść Crichtona „Zaginiony świat” okazała się na ekranie zupełną chałgą. Mógłbym ciągnąć tę listę niemal bez końca.

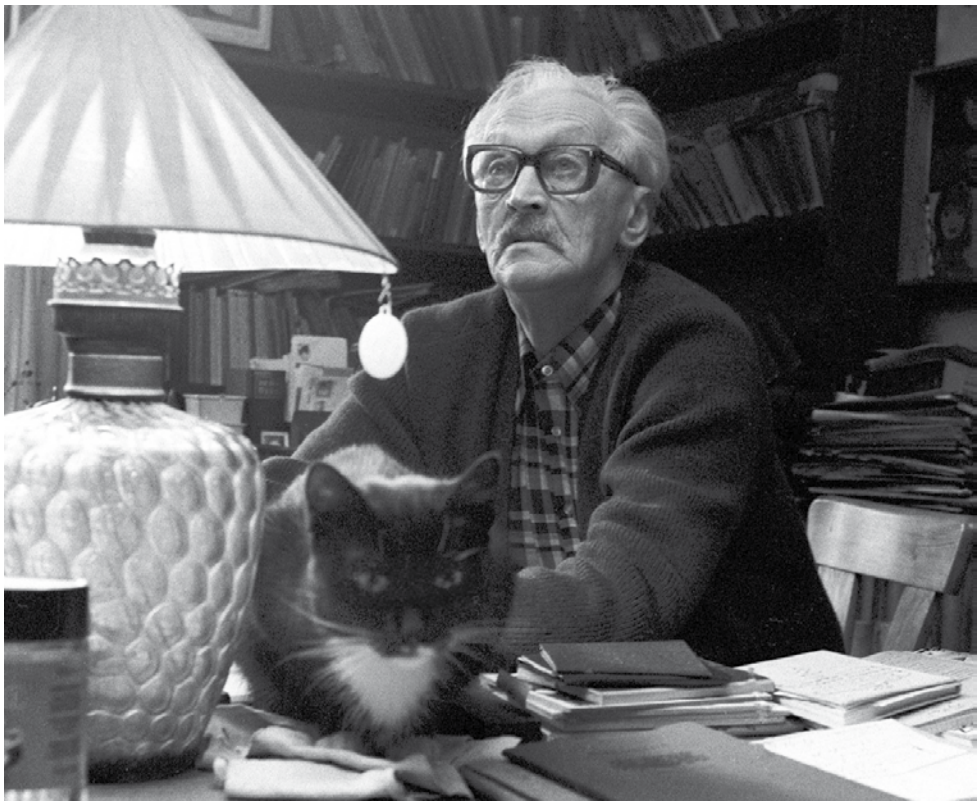
IV

Ale zakończyć chciałbym przypadkiem, który – gdy idzie o związki literatury i filmu – wydaje mi się w jakiś sposób najbardziej niepokojący. Otóż, odnoszę niekiedy wrażenie, że „Chinatown” Romana Polańskiego z Jackiem Nicholsonem, to najlepsza, gdy idzie o atmosferę filmu, ekranizacja powieści Raymonda Chandlera, powieści, której ten ostatni nigdy nie napisał. ▲

SŁOWA Z KAPELUSZA /135/



Joanna Jurgala-Jureczka



Znudzony szlafrok

Jeżeli powiemy „Pani domu była bardzo znudzona...”, dla literatury nic z tego nie wynika. Jeżeli powiemy „Szlafrok pani Zofii ziewał przetrzucony przez poręcz krzesła, na którym siedziała...”, jej nuda zostanie urzeczowiona. To teoria bliska Julianowi Przybosiowi. Czytelnik jego wierszy musi się najpierw przedrzeć przez gąszcz metafor, które urzeczywistnią nudę, strach, miłość, radość, a dopiero potem „złapie” sens. Musi się wysilić. Dlaczego? Bo poezja nie powinna mówić wprost, a wiersz nie musi, a nawet nie powinien być prosty jak podanie ręki.

Zawód: poeta – zawód wymagający. Pogoń za wierszem doskonałym. Za wierszem, który nie został jeszcze napisany. – Prawie nigdy nie jestem z siebie zadowolony – zwierzał się – prawie nigdy? Nigdy? A więc... muszę napisać swój wiersz najtrudniejszy.

Lata miały, a on wciąż uważał, że najlepszy wiersz jeszcze nie powstał.

...

Don Kolreone – tak o nim czasem mówiono – był uczniem Przybosa. Uczniem wybitnym, który uprawiał zawód równie wymagający. Zawód: prozaik. Kornel Filipowicz w dobie dzisiejszej kwarantanny chyba niewiele musiałby zmienić w swoim życiu. Czekalby może najbardziej, żeby móc wreszcie pojechać na ryby.

Nie był pisarzem kawiarnianym, raczej domowym. A w domu za wielkim biurkiem królował ten wysoki i postawny mężczyzna, który kawę pił z maleńkiej filiżanki. I też wciąż czyłował swoje opowiadania. I też wciąż domagał się, żeby słowa i zdania niosły jak najwięcej treści. Często cytowana jest rozmowa, którą zapamiętał Jerzy Pilch. Był jednym z tych, którzy przychodzili do mistrza Filipowicza, żeby ocenił ich napisany właśnie tekst. Żeby nauczył ich zawodu, zawodu wymagającego.

– Coś tam przyniósł? – pytał. – Opowiadanie. – Wieleż ma stron? – Dwaście. – Piękny rozmiar.

...

Piękny. Piękny, czyli taki, który zawiera w niewielu słowach głęboką treść. A treścią życia awangardowych twórców niekoniecznie było miasto, choć ono, razem z maszyną i masą, umieścili na sztandarach.

...

Kornel Filipowicz w dobie dzisiejszej kwarantanny chyba niewiele musiałby zmienić w swoim życiu. Czekalby może najbardziej, żeby móc wreszcie pojechać na ryby

Przybós urodził się na wsi. Być może w Cieszynie surowy i zdystansowany, nieprzystępny i zasadniczy belfer stał się sentymentalny, bo coraz częściej wspominał dzieciństwo.

– Urodzony do pług – z nadmiaru Ziemi zostałem poetą – przyznał w końcu. Rozmawiałam z mieszkańcami okolic Gwoźnicy, którzy pamiętają, że Julian jako dziecko grywał na fujarce. Zwierzył się, że najwcześniej oddziaływały na jego wyobraźnię pieśni pastuszków i bajania starej Pileckiej z sąsiedniej chałupy. Kornela Filipowicza wychowała prowincja. Nigdy się jej nie wyparł. Niewysoki nauczyciel i górujący nad nim wzrostem uczeń – Julian i Kornel. Ich drogi skrzyżowały się w Cieszynie. I co z tego wynika dla literatury? Wiele. Bo właśnie tutaj, nad Olzą, zaczęły się ich rozmowy o tym, jak opisać znudzonego szlafrok pani domu. I tu narodziła się ich przyjaźń. Nie tylko literacka. ▲

JAN LAŠTŮVKA, BRAMKARZ KLUBU FC BANIK OSTRAVA:

W piłkę gramy dla kibiców

Wszyscy bardzo chcemy powrotu do normalności, włącznie ze sportem na całego na stadionach i w halach, ale to jeszcze jakiś czas potrwa – uważa Jan Laštůvka, bramkarz pierwszoligowego klubu piłkarskiego FC Banik Ostrawa, który pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Karwinie. Drużyna Banika, podobnie jak pierwszoligowy sąsiad z Karwiny, w ubiegłym tygodniu wznowiła treningi.

Janusz Bittmar

Zdania co do faktycznego stanu profesjonalnego futbolu w czasach epidemii koronawirusa są w zespole Banika Ostrawa mocno podzielone. Jan Laštůvka reprezentuje „konserwatywne skrzydło” Banika, piłkarzy doświadczonych, którzy raczej nie wierzą w kontynuację przerwanej na początku marca Fortuna Ligi. Na przeszkodzie mogą stanąć m.in. puste trybuny, bo taki scenariusz kreślą epidemiolodzy.

Bliskie spotkania w parku

– W piłkę gramy nie dla siebie, ale dla kibiców. Jeśli w tej układance brakuje ważnego klocka, to moim zdaniem jest źle – twierdzi 38-letni bramkarz, który na co dzień mieszka w Karwinie i podczas indywidualnych treningów w Parku Boženy Němcovej regularnie spotyka biegających piłkarzy karwínskíego klubu. – Każdy chce się jak najlepiej przygotować do wznowienia przerwanej sezonu, tym bardziej że przed nami kluczowe mecze. Karwiniacy walczą o uratowanie pierwszoligowej skóry, my z kolei o szansę gry w europejskich pucharach – podkreśla Laštůvka. – W trakcie indywidualnych zajęć, poza klubem, jestem zdany sam na siebie. W pierwszym tygodniu kwarantanny motywacją była duża, w



• Jan Laštůvka broni bramki Banika w pucharowym meczu ze Spartą Praga. Fot. PETR KOTALA/FCB

drugim też zmuszałem się do wysiłku fizycznego, żeby nie stracić formy fizycznej, ale od trzeciego tygodnia było coraz gorzej. Samo bieganie zaczyna być monotonne i tęsknisz za kolektywem i futbolówką – podsumowuje bramkarz.

Relaks? Oglądanie starych meczów

W obecnej chwili każdy pomysł mogący sprawić, że z piłki nożnej – granej wyłącznie w ośmiooso-

bowych grupach, z kosztami żelów antybakteryjnych ustawionych na całym obwodzie boiska – znów stanie się sztuka, wart jest świeczki. W miniony piątek ostrawski klub zaprosił więc kibiców do zabawy polegającej na wykupieniu wirtualnych biletów na legendarny mecz Banika ze Spartą Praga z 2003 roku, w którym ostrawianie zwyciężyli na Bazalach po pięknej walce i bramkach Mario Lički (2) i Václava Svěrkoša 3:2. Zakupio-

ny wirtualny bilet upoważniał do legalnego obejrzenia streamingu z meczu ze Spartą, a dochód ze sprzedaży zostanie przeznaczony na rozwój młodzieżowej piłki w Ostrawie. Według naszych informacji internetowa transmisja cieszyła się dużym wzięciem i niewykluczone, że ostrawski klub w najbliższym czasie sięgnie po odsłonię numer dwa z innym „kasykiem” z lat ubiegłych. – Szkoda, że w archiwum naszego klubu bra-

kuje legendarnych spotkań z lat 70. i 80. XX wieku, kiedy to na boiskach brylowali tacy piłkarze, jak napastnik Verner Lička czy obrońca Rostislav Vojáček – żałuje Laštůvka, który – podobnie jak reszta kolegów z drużyny – nie zaprzepaścił piątkowej okazji do obejrzenia meczu ze Spartą. – Teraz mamy idealną okazję, żeby wrócić wspomnieniami do starych czasów. Oprócz futbolu oglądam też w domu legendarne występy szczypiornistów Banika Karwina, którym kibicuję od dzieciństwa – Laštůvka zdradza receptę na długie wieczory w czasach zarazy.

Od zebrania do zebrania

Wczoraj, po zamknięciu numeru, władze Ligowej Asocjacji Piłkarskiej ponownie zastanawiali się nad kolejnymi krokami umożliwiającymi wznowienie sezonu w najwyższej klasie rozgrywek oraz drugiej lidze. W fazie zasadniczej Fortuna Ligi pozostało jeszcze sześć kolejek do rozegrania, priorytetem jest jednak dogranie sezonu, włącznie z rundą dodatkową i meczami barażowymi. Jan Laštůvka jest w tej materii pesymistą. – Osobiście nie wierzę w dokończenie rozgrywek, ale chciałbym się mylić. ▲



Nie rozumiem, dlaczego miałbym wspierać finansowo gorszych tenisistów ode mnie. Ja też w życiu niczego nie dostałem za darmo
Dominic Thiem,
austriacki tenisista

60 procent oczekiwania

Jak wszyscy wiemy, zakończenie sezonu Pucharu Świata w skokach narciarskich oznaczało dla reprezentacji Polski lekki niedosyt, zabrakło bowiem skoczka na podium klasyfikacji generalnej. Czeski szkoleniowiec za sterem polskiej kadry, Michal Doležal, po dogłębnej analizie sezonu dokonanej na życzenie polskich dziennikarzy nie odmówił szczegółowych informacji także mediom w Republice Czeskiej.



• Michał Doležal (z prawej), ma za sobą pierwszy sezon w roli głównego szkoleniowca polskiej kadry skoczków. ZDJĘCIA: PZN

Janusz Bittmar

Jego odpowiedzi na często nietypowe pytania padające ze strony rodaków nie różnią się od tych, którymi skomentował sezon dla Polskiego Związku Narciarskiego. Włodarze PZN skwitowali zresztą z zadowoleniem decyzję, które podejmował Doležal. Wiele do powiedzenia w strukturach narciarskich miał też Adam Małysz, dyrektor ds. skoków i kombinacji norweskiej.

– Oczekiwania w Polsce są ogromne. Zdawałem sobie z tego sprawę, bo był to wprawdzie mój pierwszy sezon w roli głównego

trenera, ale już wcześniej współpracowałem w polskiej kadrze ze Stefanem Horngacherem – stwierdził Doležal w rozmowie z Czeską Agencją Informacyjną.

Doležal, który za największy sukces uznał bez dwóch zdań triumf Dawida Kubackiego w prestiżowym Turnieju Czterech Skoczni, wysoko ocenił też dwóch innych skoczków w kadrze. – Nie zawiedli Kamil Stoch i Piotr Żyła. Oni też mogą podsumować zakończony sezon z podniesioną głową – zaznaczył. – Znacznie więcej spodziewałem się natomiast po pozostałych skoczkach w kadrze. Myślę, że założenia tego sezonu udało nam się zrealizować w około 60 procentach – dodał. – A co

chciałbym poprawić w nowym sezonie? Marzę o sześciu zawodnikach w pierwszej dziesiątce klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

Przypomnijmy, zakończony przedwcześnie sezon 2019/2020 oznaczał triumf Austriaka Stefana Krafta, który w klasyfikacji generalnej wyprzedził Niemca Karla Geigera i Japończyka Ryoyu Kobayashiego. Na niepopularnym czwartym miejscu uplasował się najlepszy z Polaków, Dawid Kubacki, a tuż za nim, na piątej pozycji sezon zakończył Kamil Stoch. Spełnić życzenie Doležala mają naszym zdaniem szanse Piotr „Wiewiór” Żyła, Jakub Wolny, Maciej Kot i Aleksander Zniszczoł. ▲

Kiedy i gdzie?

Kiedy skoczkowie wrócą do treningów, które w poprzednich sezonach pod kątem letnich przygotowań rozpoczynały się na początku maja, nie wiadomo. Według polskiej minister sportu, Danuty Dmowskiej-Andrzejuk, „odmrażanie” sportu na obiektach otwartych ma się rozpocząć 4 maja, otwarcie skoczni narciarskich zostało jednak przesunięte na późniejszy termin. Wszystko wskazuje jednak na to, że po interwencji Polskiego Związku Narciarskiego dojdzie do korekty rządowych planów. – Jak by nie patrzeć, skocznie narciarskie należą do obiektów w przestrzeni otwartej. Rozmawiałem z Ministerstwem Sportu i tam robią wszystko, żeby w maju skocznie działały – stwierdził dla Onet.pl Adam Małysz, dyrektor ds. skoków i kombinacji norweskiej w PZN. – Dziwne byłoby to, gdyby otwierano obiekty w przestrzeni otwartej, a nie ujęto w tym skoczni narciarskich. Jako związek wystaliśmy propozycję dotyczącą funkcjonowania skoczni i zostało to dosyć dobrze przyjęte, choć były różne zastrzeżenia. Nie było też przeciwwskazań do otwarcia skoczni – podkreślił.

Jeśli nie stanie na przeszkodzie, przy czym „nic” oznacza powrót radykalnych obostrzeń związanych z epidemią koronawirusa, latem powinniśmy ruszyć cykl Grand Prix w skokach na igelicie, który jest przymarką do zimowego sezonu Pucharu Świata. Z dużym prawdopodobieństwem jeszcze bez udziału kibiców. Włodarze FIS nie zatwierdzili na razie definitywnego harmonogramu zimowego sezonu 2020/2021, ale z tego, co udało nam się ustalić, wynika, że w rozkładzie jazdy 2020/2021 zajdą tylko minimalne albo też żadne zmiany. Za inaugurację sezonu, według wstępnych ustaleń, posłużą zawody Pucharu Świata w Wiśle, w kalendarzu nie zabraknie też odsłon w stolicy Tatr, Zakopanem. Wisła otrzymała wstępnie dwie propozycje zorganizowania Pucharu Świata na skoczni im. Adama Małysza – oprócz inauguracyjnej w dniach 21-22 listopada również letnią odsłonę Grand Prix w terminie 22-23 sierpnia. Z obu propozycji szefowie PZN chcą skorzystać. Kultowe zawody na Wielkiej Krokwi w Zakopanem powinny się z kolei odbyć w terminie 16-17 stycznia 2021. W terminarzu zimowego sezonu Pucharu Świata ponownie nie została uwzględniona Republika Czeska, we wstępnym rozkładzie jazdy skreślono bowiem zawody w Libercu. Nie zabrakło natomiast Pucharu Świata w rosyjskim Niżnym Tagile (5-6. 12.) czy rumuńskim Rasnowie (20-21. 2. 2021).



• Wisła ma ponownie zostać gospodarzem inauguracyjnych zawodów Pucharu Świata.

POD PRYSZNICEM



Janusz Bittmar
bittmar@glos.live

Jako pierwsi w Europie planują wznowić rozgrywki piłkarskie włodarze Bundesligi. Start prestiżowej Bundesligi został zaplanowany na 9 maja. To dobra wiadomość m.in. dla grupy polskich i czeskich piłkarzy występujących na boiskach w Niemczech, a także abonentów płatnych kanałów sportowych. Dla mnie powrót Bundesligi ma kolosalne znaczenie w budowaniu psychiki w czasach przymusowej kwarantanny.

Robert Lewandowski i spółka odliczają dni do powrotu Bundesligi, która może posłużyć za piłkarski drogowskaz dla reszty rozgrywek ligowych na Starym Kontynencie. Zwłaszcza lista zaleceń, których piłkarze muszą przestrzegać, robi

wrażenie. Wybrałem najważniejsze zasady przygotowane po konsultacji z niemieckimi epidemiologami. Wiele wskazuje na to, że podobne albo identyczne reguły na czas zarazy będą obowiązywały również w meczach czeskiej najwyższej klasy i polskiej ekstraklasy. Ostrzegam, lektura poniższego tekstu wymaga włączonego „na full” receptora wyobraźni.

W domu

Zalecana jest wstrzemięźliwość seksualna, zwłaszcza, jeśli partnerka ma objawy zakażenia koronawirusem. Piłkarze powinni wychodzić z domu tylko w nadzwyczajnych sytuacjach. Wizyty gości należy ograniczyć do mini-

mum. Jeśli piłkarze za wszelką cenę chcą przyjmować w domu gości, to wyłącznie w maseczkach ochronnych. Serdeczne uściski i pocałunki na progu to temat tabu.

Hotele

W trakcie spotkań wyjazdowych drużyny przebywają w hotelu, który w idealnym przypadku jest zarezerwowany tylko dla nich. Guzik w windzie można przycisnąć tylko łokciem (zrozumiałem, że bardziej sprawni nawet kolanem) albo w rękawiczkach. Zabronione jest korzystanie z hotelowego baru, wspólne posiłki będą podzielone na kilka etapów w mniejszych grupach. W pokojach należy utrzymywać względny porządek, hote-

lowe sprzątaczkę z powodów bezpieczeństwa mają zakaz wstępu.

Treningi

Przed każdym treningiem wszyscy piłkarze zostaną bezwarunkowo przebadani na obecność koronawirusa w organizmie. Do tego celu będą służyły szybkie testy na COVID-19, a także pomiar temperatury ciała. Zawodnicy przebiegają się w różnych pomieszczeniach, a z pryszników i odnowy biologicznej korzystają wyłącznie w domu. Nie można jeść wspólnych posiłków na stołowie.

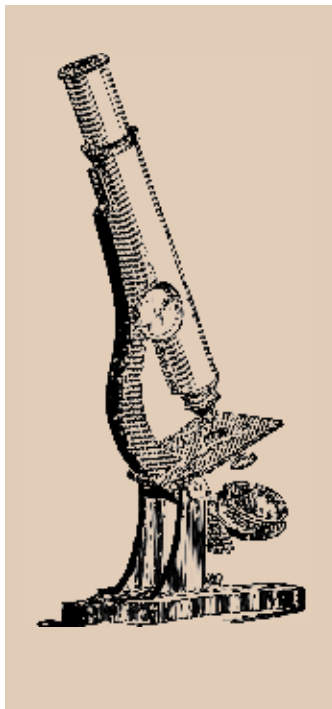
Mecze

Tym razem już nie wszyscy, a wybrani losowo jeden zawodnik z

każdej drużyny zostanie przebadany na tych samych zasadach, co w trybie treningowym. Zrezygnowano z tradycyjnego rytuału, czyli wyprowadzania piłkarzy na murawę w obecności dzieci. Obie drużyny wyjdą też na boisko w dłuższych odstępach czasowych, a nie, tak jak dotychczas, wspólnie. Na domowe mecze piłkarze przyjeżdżają własnymi samochodami, do spotkań wyjazdowych przygotowane będą mini-autokary. Każdy klub musi posiadać co najmniej kilka mniejszych autokarów, żeby rozłożyć proporcjonalnie cały zespół na mniejsze grupy.

Brzmi jak science fiction? Niestety, to brutalna rzeczywistość. ▲

RETROSKOP



W zeszłym tygodniu wyłoniliśmy historycznego, pierwszego zwycięzcę naszej „retro-zabawy”. Do pana Władysława Maślanki z Kojkowice trafi nagroda sportowa o wartości 500 koron. To tak dla przypomnienia, że warto w dalszym ciągu brać udział w naszej zabawie. Przypominam, zawsze po czterech odsłonach jeden z was zamieni się w szczęśliwego zwycięzcę, pod warunkiem, że udzieli prawidłowej odpowiedzi na przynajmniej jedno z czterech pytań w sekcji. Worek z poprawnymi odpowiedziami rozwiązał się również w zeszłym tygodniu. Bohaterem piątego pytania był nie kto inny, jak bramkarz hokejowej reprezentacji Polski, Andrzej Tkacz. Tak, ten, który 8 kwietnia 1976 roku zatrzymał w katowickim „Spodku” Sowietów wyłącznie z hokejowym kijem w ręku. Polacy po raz pierwszy i zarazem ostatni w historii po-

konali Związek Radziecki w meczu hokejowym, odnosząc sensacyjną zwycięstwo 6:4.

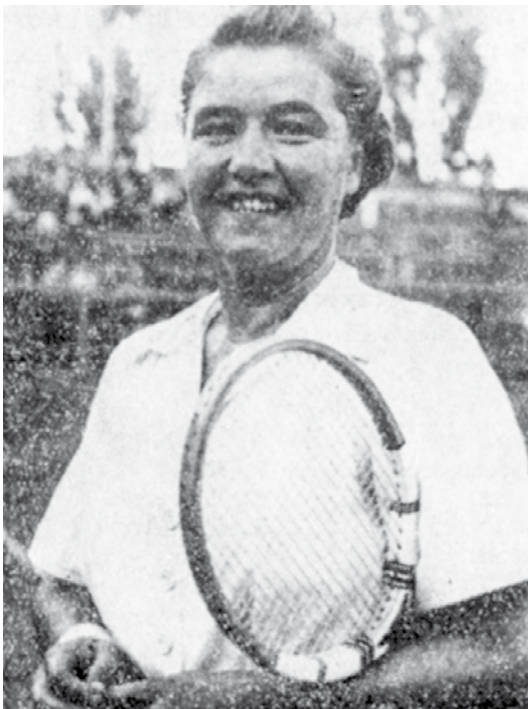
PYTANIE NR 6

Tym razem przyszykowałem gratkę dla miłośników tenisa ziemnego. O naszej bohaterce na zdjęciu Agnieszka Radwańska wyraziła się kiedyś, że to „najlepsza polska tenisistka w historii”. Od Agnieszki Radwańskiej taki komplement brzmi podwójnie pięknie, szkoda tylko, że bohaterka naszego szóstego pytania, również prawnymi odpowiedziami rozwiązała się również w zeszłym tygodniu. Bohaterem piątego pytania był nie kto inny, jak bramkarz hokejowej reprezentacji Polski, Andrzej Tkacz. Tak, ten, który 8 kwietnia 1976 roku zatrzymał w katowickim „Spodku” Sowietów wyłącznie z hokejowym kijem w ręku. Polacy po raz pierwszy i zarazem ostatni w historii po-

uczestnictwo w finale na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. Tuż przed wybuchem II wojny światowej nasza bohaterka sięgnęła po triumf w grze podwójnej w Paryżu (1939). W Polsce nie miała sobie równych. Jej przewaga nad krajowymi rywalkami była tak duża, że w 1938 roku związek tenisowy przyznał jej tytuł mistrzyni Polski bez konieczności rozgrywania meczów.

Na odpowiedzi czekam pod adresem mailowym:

bittmar@glos.live do najbliższej niedzieli. (jb)



POST SCRIPTUM

MAĆKOWIAK NA ŚWIĘTA



NASZE KOCHANE ZWIERZAKI

DINO

Dino jest niezwykłym psem, golden retrieverem. Zawsze chciałam mieć psa, ponieważ dziadkowie mieli niemieckie owczarki, z którymi dzieciństwo było wesołe. Marzenie spełniło się dopiero po 48 latach mojej pracy zawodowej. Córka z mężem latem zaprosili mnie na tajemniczą wycieczkę. Bardzo źle znoszę jazdę samochodem, dlatego po czterech godzinach jazdy po zakrętach i wzgórzach, koniecznie chciałam znać cel podróży. I stał się cud. Po chwili trzymałam w ramionach ślicznego misia, który mnie oblizał i zasnął.



Fot. ARC

Nasz Dinek obchodził niedawno pierwsze urodziny. Jest mój, lecz troszczy się o niego cała rodzina. Dzielimy się obowiązkami, czytamy książki o wychowaniu, oglądamy lekcje w internecie, studiuje zawartość pokarmów, kupujemy odpowiednie zabawki, ubrania na złą pogodę i sprawiedliwie dzielimy się wyjściami cztery razy dziennie. Razem też chodzimy z Dinem do weterynarza i cieszymy się, kiedy nauczy się nowej komendy.

Dzięki niemu nasza rodzina trzyma się zdrowo i wesoło. Codzienne rytuały Dino potrafi wzbogacić mądrym gestem i oddanym spojrzeniem. Ma bardzo dużo fotografii, filmików, własny kalendarz i książkę. W ten sposób niezapomniane chwile cieszą również naszych gości. A ja? Na długich spacerach zamieniam się w tropiciela i odkrywcę. Nigdy bym nie zobaczyła tyle uroczych zakątków Trzyńca i Tyry, gdybym nie posiadała psa. Mam też bardzo dużo nowych znajomych, ponieważ Dino jest ulubieńcem osiedla. Codziennie też się gimnastykuję, zbierając kupki psa do specjalnych woreczków, które miasto funduje psiarzom.

Dino był jesienią w dwóch szkołach i dwóch przedszkolach, gdzie sprawił wszystkim dużo radości. Chciałam, by ukończył wymagający kurs, zdał egzamin, mógł regularnie cieszyć i pomagać. Niestety świat zachorował i Dino nie może chodzić do szkoły. Jak nasze życie się uspokoi, to ponownie spróbujemy i może się spotkamy.

Kochane dzieciaki, warto mieć swojego czworonoga. Pamiętajcie jednak o jednym. Nim zaczniecie błagać rodziców o pieska, dokładnie się zastanówcie nad obowiązkami i pieniędzmi. Pies w domu to duże wydatki i nie będzie można marudzić o korony na byle głupstwa.

Janina Opluściłowa

ARYTMOGRAF

Rozwiązaniem jest fraszka Jana Izydora Sztaudyngera.

1	10	4	12		2	12	4	15	16	18		2	8	7	4	3	18		2	5	17	2	13	9
	14	2	7	2	8	9		19	18	11	16	11	8	19	11	16		5	19	2	13	9		

- 1-2-3-4-5-6-7-2
8-9-10-11-12-13-2-10
14-2-15-9-5-16-4
17-18-19-8-18
- zamożność, dobrobyt
- osoba zarządzająca i odpowiadająca za prowadzony przez siebie zakład
- miejsce, lokata
- język urzędowy Indii.

MINIKWADRAT MAGICZNY

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

- Poziomo i pionowo jednakowo:
1. materiał wtórny dla hut
2. część nogi między kolaniem a stopą
3. jednostka administracyjno-terytorialna kraju
4. wyspa w archipelagu Fidżi

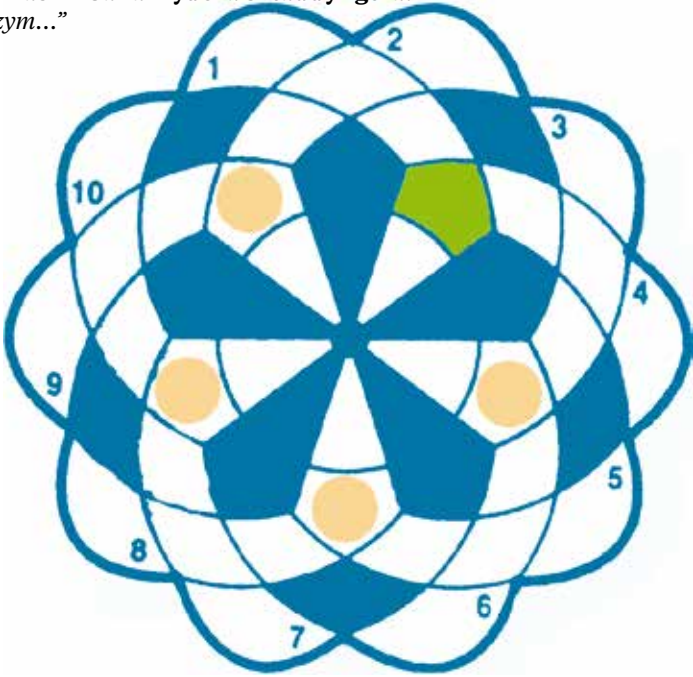
Wyrazy trudne lub mniej znane: MAGO

LOGOGRYF ŁUKOWY

Rozwiązaniem logogryfu jest dokończenie fraszki Jana Izydora Sztaudyngera:
„Na szczęście nikt mi nie każe. Przyznać się, o czym...”

1. Barack, były prezydent USA
2. paranoja, zamroczenie, urojenie
3. At dla chemika
4. choroba objawiająca się silnymi atakami duszności
5. okrycie wierzchnie zimowe ze skóry zwierząt z sierścią lub z materiału ją imitującego
6. ciastko z orzechów, migdałów i miodu
7. brak hałasu
8. gabinet, kancelaria
9. w aucie terenowym – na cztery koła
10. średniowieczny związek miast kupieckich

Wyrazy trudne lub mniej znane:
HANZA, OBŁĘD



Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy przysyłać na e-mail: info@glos.live. Termin ich nadsyłania upływa w piątek 8 maja 2020 r. Nagrodę książkową za poprawne rozwiązanie zadań z 14 kwietnia otrzymuje Wanda Żmija ze Stonawy. Autorem dzisiejszych łamigłówek jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie minikwadratu magicznego I z 14 kwietnia: 1. GROT, 2. RURKA, 3. OKRĘT, 4. TATO
Rozwiązanie minikwadratu magicznego II z 14 kwietnia: 1. TROP, 2. RZEPY, 3. OPITZ, 4. PYZA
Rozwiązanie rozetki z 14 kwietnia: ZMIENIĘ
Rozwiązanie logogryfu łukowatego z 14 kwietnia: ZDANIE